

REMONTY str. 2Przechodniu, uważaj
na moście w Solinie**INTERWENCJE** str. 3Wycinają i przycinają
dla bezpieczeństwa**CZYTELNI
GŁÓWNA****CZŁOWIEK I PRZYRODA** str. 7Zły wilk – realny problem czy
wylbrzymiony stereotyp?**HISTORIA** str. 8Wytyczali granicę
pod ostrzałem UPA

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 12 (748)

ISSN 1231-9333

Rok XXXII/9.06.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E

www.bieszczadzka24.pl

Konkurs Gazety dla Czytelników

Do wygrania: telewizor, odkurzacz, robot kuchenny



Kup gazetę i postaraj się o cenną nagrodę!

Szczegóły - str. 2



Zdjęcie wykonane 28 maja



Zdjęcie wykonane 3 czerwca FOT. MIRA ZALEWSKA

Przechodniu, uważaj na moście w Solinie

Na Sanie w Solinie trwa remont mostu. Jest konieczny, ale zdaniem mieszkanki wsi źle zabezpieczono ciąg dla pieszych. W czym rzecz?

Mira Zalewska pisze do redakcji GB: „Od mostu w kierunku zapory zerwano połowę asfaltu. Pachółkami oznaczono trasę, którą mogą jeździć auta – bardzo wąską. Niestety, nie zostawiono dla pieszych pobocza. Leżą na nim materiały budowlane, sterty żwiru, kamieni itp. Piesi nie mają innej możliwości przejścia, jak tylko tędy, którą jeżdżą samochody (kierowcy pomstują, trąbią i przeklinają pieszych, którzy przemykają między autami, narażając życie) lub poboczem po materiałach budowlanych, wertepach, stertach żwiru i mokrej glinie.

W ciepłe dni i przejechaniu aut wzbija się tuman kurzawy, który zasłania widoczność i uniemożliwia oddychanie. Pobocze z lewej strony jest pełne wertepów, kałuż, kamieni, żwiru itp. Na przystanku autobusowym przy remontowanym moście złożono materiały budowlane, więc autobus zatrzymuje się na samym zakręcie (wbrew przepisom drogowym), a my czekamy na autobus na chodniku, w centrum placu budowy, gdzie przejeżdżające samochody, wzbijając gliniany pył, obsypują nas piaskiem, którego wokół pełno, jak to na budowie. Krążą tam maszyny budowlane, ciężarówki wożą i zrzucają żwir, wielkie bloki, zerwany asfalt, który sypie się z przyczep wprost w twarze czekających na autobus”.

Roboty potrwać miesiące

Autorka listu napisała prośbę o wyjaśnienie do Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich. – W poruszanej przeze mnie sprawie Aldona Gajda, rzeczniczka PZDW w Rzeszowie, interweniowała u wykonawcy – firmy BUDIMEX S.A., nakazując wyznaczenie ciągu dla pieszych – opowiada Mira Zalewska. – Efektem tej interwencji pojawiły się tablice z napisem: „ciąg dla pieszych” i strzałką wskazującą miejsce, które nie nadaje się do przejścia bez narażenia zdrowia. Kilka dni później, idąc wskazaną przez wykonawcę drogą, skrzyknęłam nogę. Inni też mogą ulec wypadkom.

Rzeczniczka PZDW napisała do Zalewskiej także o samej inwestycji: „Przedmiotem projektu jest przebu-

dowa/rozbudowa odcinka drogi wojewódzkiej nr 895 o długości ponad 6 km od Soliny do Myczkowa. Koniec przebudowywanego odcinka zlokalizowany jest przy skrzyżowaniu z drogą wojewódzką nr 894 zrealizowanym w ramach przebudowy drogi na odcinku Hoczew – Polańczyk. Rozbudowa przedmiotowej drogi polega m.in. na poszerzeniu jezdni do 7 m (2 pasy ruchu po 3,5 m), wykonaniu nowej konstrukcji jezdni, rozbudowie istniejących skrzyżowań z drogami podrzędnymi. W ramach inwestycji rozbudowany zostanie także most na rzece San oraz zatoka autobusowa, powstaną chodniki, wykonane zostanie odwodnienie drogi oraz oświetlenie uliczne. Odcinek drogi objęty inwestycją po zakończeniu

projektu będzie dostosowany do obowiązujących standardów, w tym do przenoszenia ruchu pojazdów o nacisku 115kN/osi. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego 2014-2020. Całkowita wartość projektu wynosi prawie 54 mln 400 tys. zł. Na termin realizacji inwestycji ma wpływ aktualna sytuacja gospodarcza w kraju (m.in. dostępność materiałów i pracowników). Zgodnie z aktualnie obowiązującą umową zakończenie inwestycji przewidziane jest na koniec października 2022 roku, jednakże najprawdopodobniej termin ten zostanie przesunięty na przyszły rok”.

MPR

Kup Gazetę Bieszczadzką, zrób zdjęcia, wyślij je do nas i wygraj cenne nagrody!

Kupon konkursowy nr 3

Kup gazetę,
zrób zdjęcia.
Wygraj telewizor,
robot kuchenny,
odkurzacz



Trwa otwarty konkurs fotograficzny pod hasłem „Bieszczady w moim obiektywie”. Zapraszamy Państwa do udziału w zabawie z nagrodami. A są naprawdę atrakcyjne – telewizor, robot kuchenny i odkurzacz przydadzą się każdemu.

Codziennie przemierzamy nasze ulice, podróżujemy, wyprawiamy się na wycieczki, jesteśmy świadkami zwykłych i całkiem niespodziewanych wydarzeń. Wszystkie te doświadczenia mogą być dobrym tematem do zrobienia ciekawego zdjęcia i zatrzymania w czasie chwili, która już się nie powtórzy. Takie zdjęcie może być nie tylko miłą pamiątką, ale też cennym źródłem informacji z dziedziny obyczajowej, społecznej, popularyzacji naukowej, przyrodniczej i każdej innej. Dlatego warto fotografować – także

aparaturą wmontowaną w smartfony, którymi można wykonać niebanalne, interesujące zdjęcie. Czasami lepsze niż „wypasioną” cyfrówką czy aparatem analogowym.

Konkurs rozpoczął się 12 maja i potrwa do 31 sierpnia tego roku. Każdy z uczestników zapewne znajdzie czas, by wyjść z domu i uchwycić w obiektywie to, co warto uchwycenia. Interesują nas całe Bieszczady – zdjęcia pstrykane w osadach, wioskach, miastach, w górach, leśnym ustroniu i każdym innym miejscu regionu. Takie, które przykują uwagę, a Państwu dadzą szansę na wygranie nagród rzeczowych.

Każdy uczestnik obowiązkowo powinien się zapoznać z regulaminem konkursu. Jest dostępny w pliku PDF na naszej stronie internetowej: www.bieszczadzka24.pl. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie – oprócz wykonania zdjęć – jest zgromadzenie wszystkich ośmiu kuponów konkursowych (oryginały, co 2 tygodnie 1 kupon drukowany w GB) i wysłanie ich na adres naszej redakcji. Szczegóły w regulaminie.

Zapraszamy do zabawy!

Redakcja

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



O tym, co się Lutkowi śniło

Sala widowiskowa Sanockiego Domu Kultury. Na wielkoformatowym ekranie Ludwik Pińczuk, a tuż obok na wyciągniętej ręce zwyczajny Lutek Pińczuk. Trwa projekcja dokumentu „Śniła mi się Połonica”: zapis wycinka bieszczadzkiego krajobrazu, zapis każdego ze słów z osobną; mimika, każde drgnięcie powieki, każde wygięcie warg są ważne, i do artystycznego utrwalenia zapewne niełatwe. Twórca filmu Robert Żurkowski rzetelnie podszedł do tematu. Efekt jest zarówno łatwy, jak i trudny w odbiorze. W sposób naturalnie łatwy trafia do widza, odbiorcy, adresata, dla któ-

rego bohater przedstawiony na ekranie jest, czy raczej – dotąd, do uczestnictwa w projekcji filmu – był postacią anonimową.

Lutek?, Ludwik Pińczuk? – nie wiem. Chatka Puchatka, schronisko na Połoninie Wetlińskiej? – nie słyszałem. Bieszczady? – nie znam, nigdy nie byłem. Wtedy obraz i słowa – czy to głównej postaci, czy to komentarza – rzeczywiście robią wrażenie. Odbiór trudny czeka tego, kto Lutka zna. Ogląda się z przyjemnością, z ciekawości, ale przecież pozostaje się wiernym własnej pamięci, wrażeniom, odczuciom od pierwszego z nim spotkania. I takie pewnie myśli kłębiły się w głowach ludzi zgromadzonych na widowni. Tu nic dla nikogo nie było tajemnicą; tu zgromadzili się przyjaciele. Każdy

z nich poznał go w innych okolicznościach. Klasyczny, typowy pierwszy kontakt powinien mieć miejsce w schronisku na Połoninie albo na campingu w Ustrzykach Górnych. Ludzie tam wracali – do prowadzonych przez niego obiektów, do rozmów z nim, do niezliczonych o nim anegdot. Do klimatu, który tworzył.

Późny wieczór mroźnej, śnieżnej zimy, któryś z pierwszych miesięcy ostatniej ćwiartki ubiegłego wieku. Wtedy nie wydawało się to aż tak ważne, by zapamiętywać szczegóły. Czarne tło otwartych na oścież drzwi drewnianej chaty moich wówczas nowych wetlińskich przyjaciół wypełniła bezkształtna postać w zaśniętym obszernym kożuchu. Spod wielkiej czapy wyjrzała zakrwawiona głowa. – Co się stało? – Nic, pokłóciłem się z koniem, kto ma sianko ciągnąć. – No, cujesz? – Nie, wracam, chciałem się tylko trochę przewietrzyć, was odwiedzić, a i konia przegonić.

Po gorącej herbacie, bo akurat niczego więcej na rozgrzewkę nie było, wrócił na zawiane już ślady wiodące do Ustrzyk Górnych.

Na ekranie każdy z widzów znalazł swego Lutka, ale jednak nie do końca go rozpoznał. Każdego dowiedział się o nim czegoś nowego, ale też każdemu czegoś ważnego w filmowej opowieści zabrakło. Stąd niewątpliwie, indywidualny oczywisty niedosyt. Gdy bohaterem opowieści celuloidowej taśmy jest człowiek obcy, nietrudno przyjąć sposób widzenia postaci oczami twórcy filmu; wówczas w sposobie oglądu żadnego pola manewru nie mamy. Z Lutkiem jest inaczej, bo i dla kogo on jest obcy? Przecież nie dla tych, którzy są w ekran wpatrzeni. I co ważne, a może najważniejsze: każdy ma prawo do swojego Lutka. Swojego, stąd więc postać z ekranu, siłą rzeczy, jest z racji własnych wobec Lutka uczuć postacią drugoplanową.

Wycinają i przycinają dla bezpieczeństwa

Do redakcji wpłynęły dwa listy. Obydwa dotyczą ulicy Gombrowicza w Ustrzykach Dolnych i drzew, które – według części mieszkańców – usunięto lub „wypielęgnowano” niepotrzebnie.

„Niespodziewanie rano usłyszeliśmy warkot pił. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam dwóch strażaków, którzy zaczęli wycinkę pięknej brzozy, ponad 40-letniej, zdrowej, oraz trochę mniejszego jesiona. Zadzwoniłam do urzędu miasta. Tam poinformowano mnie, że wycinka drzew prowadzona jest na wniosek mieszkańców Prochatki 3, bo drzewa zagrażały przechodniom” – napisała do redakcji GB mieszkanka bloku przy ul. Gombrowicza 39.

Do likwidacji chore i obumarłe

Czy wycinka była rzeczywiście uzasadniona? Oto odpowiedź z magistratu, pod którą podpisuje się burmistrz Bartosz Romowicz.

„Inicjatywa przeprowadzenia zabiegów pielęgnacyjnych oraz wycinki obumarłych drzew wyszła od mieszkańców bloku przy ul. Gombrowicza. Do Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych wpłynęło pismo od Zarządu Wspólnoty Mieszkaniowej Budynku Gombrowicza 39 w Ustrzykach

Dolnych oraz użytkowników garaży położonych przy ul. Gombrowicza z apelem o dokonanie cięć sanitarnych oraz usunięcie drzew obumarłych, znajdujących się na skarpie powyżej garaży. Potrzebę przeprowadzenia prac motywowali złym stanem zdrowotnym świerków pospolitych, bliskim położeniem garaży oraz stwarzaniem zagrożenia bezpieczeństwa użytkownikom.

Przeprowadzone oględziny stanu drzew potwierdziły konieczność wykonania zabiegów sanitarnych, które polegały na usunięciu pędów, gałęzi i konarów chorych, martwych lub nadłamanych. Przeprowadzenie zabiegów pielęgnacyjnych wpłynęło na rozluźnienie koron drzew, dopuszczenie większej ilości światła, co w efekcie przyczyniło się do poprawy zdrowotności pozostałych drzew.

Następnie wyznaczono drzewa obumarłe, rosnące w zbyt dużym zagęszczeniu oraz stwarzające zagrożenie dla mienia i ludzi przebywających w ich pobliżu. Były to w większości świerki pospolite, które rosły w pobliżu zabudowań garaży, powodujące uszkodzenia ścian i pokryć dachowych oraz blisko chodnika, drogi gminnej i miejsc postojowych. Zbytne zagęszczenie drzew powo-



Wycinka drzew nieopodal ul. Gombrowicza 39. FOT. ARCHIWUM GB

dowało zacienienie, co skutkowało oblodzeniem chodnika, sprawiając bezpośrednie zagrożenie dla użytkowników.

W efekcie powyższego złożono do starosty bieszczadzkiego wniosek o wydanie zezwolenia na usunięcie 17 drzew o obwodach od 35 cm do 104 cm. Starosta bieszczadzki wydał gminie Ustrzyki Dolne zezwolenie na wycięcie wnioskowanych drzew. W uzasadnieniu ww. decyzji stwierdził, że wycinka wyeliminuje drzewa obumarłe oraz chore, drzewa rosnące w nadmiernym zagęszczeniu oraz zagrażające budynkom.

Celem przeprowadzonej wycinki i zabiegów pielęgnacyjnych nie była całkowita likwidacja konkretnego elementu zieleni. Po dokonaniu prac pielęgnacyjnych do pracowników Urzędu Miejskiego napłynęło wiele pozytywnych opinii od użytkowników drogi i chodnika przy ul. Gom-

browicza dotyczących polepszenia bezpieczeństwa, estetyki danego miejsca, porządku i czystości”.

Weryfikacja informacji

Otrzymaliśmy też list w sprawie innej wycinki, a raczej przycięcia drzew. Mieszkaniec miasta skarży się: „Wnoszę o nadanie właściwego biegu tematowi barbarzyńskiego zniszczenia przyrody decyzją władz miasta”. Chodzi o przycięcie gałęzi na wysokości około dwóch metrów z dziesięciu świerków okalających posesję Gombrowicza 2.

Zdaniem mieszkańca gałęzie wycięto w sposób niedopuszczalny, co spowodowało – jak pisze – niemiły widok estetyczny. Ci na to magistrat?

„Przeprowadzenie zabiegu przycięcia dolnych gałęzi świerków rosnących przy przejściu dla pieszych na skrzyżowaniu ulic Nadgórnej i Gombrowicza było efektem lic-

nych interwencji rodziców dzieci uczęszczających do szkoły, użytkujących przejście dla pieszych na ulicy Nadgórnej przy Szkole Podstawowej nr 2 w Ustrzykach Dolnych w zakresie poprawy bezpieczeństwa.

Powyższe informacje zostały zweryfikowane w terenie, co potwierdziło, że gałęzie drzew ograniczały widoczność, a tym samym po wcześniejszym przycięciu gałęzi zawężały szerokość chodnika i stwarzały zagrożenie dla pieszych. Przedmiotowe drzewa znajdują się na działkach będących własnością gminy Ustrzyki Dolne; w celu poprawy bezpieczeństwa zostały przycięte dolne gałęzie świerków rosnących przy przejściu dla pieszych. Przycięcie gałęzi drzew poprawiło widoczność dla pojazdów oraz pieszych, ułatwiło poruszanie się po chodniku oraz odsoniło oznaczenie przejścia dla pieszych”.

MPR

Jezioro ze strefą ciszy

Zalew Soliński znowu będzie strefą ciszy – zdecydowali radni powiatu leskiego. Po akwieniu będzie pływać mniej jednostek z silnikami spalinowymi, ale zakaz nie dotyczy m.in. statków pasażerskich.

Przypomnijmy. W 2006 roku Rada Powiatu Leskiego podjęła uchwałę ustanawiającą strefę ciszy na Zalewie Solińskim i Zalewie Myczkowieckim. Z zakazu wyłączono policję, straż pożarną i WOPR. W 2011 roku radni wyłączyli z zakazu służby, ale też 12 statków żeglugi pasażerskiej. Zezwolenie uzyskały również jednostki pływających ośrodków naukowo-badawczych wyższych uczelni, jednostki pływających licencjonowanych ośrodków szkolenia żeglarskiego, właściciele zarejestrowanych wypożyczalni sprzętu pływającego (na wypadek potrzeby holowania i akcji ratunkowych) oraz łodzie z silnikami spalinowymi Polskiego Związku Wędkarskiego. Pozostali musieli

pływać na jednostkach z silnikami elektrycznymi.

Przepisy swoje, a życie swoje. Otóż na około 1200 jachtów pływających po Jeziorze Solińskim blisko połowa miała zamontowane silniki spalinowe. Pływały też bez zezwolenia motorówki i skutery wodne. Teraz radni, na wniosek obywatelski, postanowili poważniej zająć się sprawą.

Jak piszą Nowiny, „projekt uchwały wprowadzający zakaz pływania jednostek z silnikami spalinowymi na części leskiej Jeziora Solińskiego, jak również na Jeziorze Myczkowieckim, był dwa razy zmieniany. Radni uznali, że zakaz nie może dotyczyć Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Społecznej Straży Rybackiej, służb utrzymania cieków i dróg wodnych, służb ratowniczych, a także innych służb zapewniających bezpieczeństwo na jeziorze, podmiotów prowadzących gospodarkę rybacką, a także statków pasażerskich”. Wprowadzili też termin obowiązywania uchwały. Ma być ważna do końca 2030 roku.

MPR

Dolina Oslawy z nowymi atrakcjami

Malownicze okolice doliny Oslawy doczekają się wkrótce nowych form zagospodarowania terenu, ułatwiających przemierzanie ich przez turystów. Wyeksponowane zostaną też kulturowe i historyczne ciekawostki.

O turystyczne zagospodarowanie doliny upominają się organizacje społeczne z terenu gminy Komańcza, postulujące m.in. przywrócenie ruchu na trasie dawnej kolejki leśnej. Przeprowadzony niedawno przez leśników, samorządowców i społeczników rekonesans, zrodził pomysły, by wzbogacić ten obszar w urządzenia służące turystom.

Przed wszystkim chcemy doprowadzić do odkrzaczenia torowiska kolejki na trasie z Duszatyna do Smolnika, by latem mogła służyć wędrom, a zimą narciarzom przemierzającym dolinę. To jest największe wyzwanie – mówi Jan Mazur, zastępca dyrektora RDLP w Krośnie. – Ciuchcia nie jeździ już wtedy prawie 30 lat, dlatego niezbędne będą też remonty mostów kolejkowych nad rzeką, bo one pozwalają przemierzać dolinę suchą nogą. W przyszłości miejscowa fundacja chce uruchomić tu przewozy pasażerskie drezynami.

Projekt ścieżki historyczno-przyrodniczej „Dolina Oslawy” będzie wkrótce gotowy. Obejmuje on także budowę dużej wiaty turystycznej z piecem i kominem, kilku małych

zadaszeń, montaż ław i stołów, ustawienie tablic informacyjnych, budowę mostków na potokach w ciągu szlaku do Jeziora Duszańskiego oraz parkingów w Mikowie i Duszatynie. W spotkaniu poświęconym temu zagadnieniu wziął udział m.in. Roman Bzdyk, wójt gminy Komańcza.

Największą obecnie atrakcją tej doliny są Jeziora Duszańskie, chronione w formie rezerwat „Zwieszło”. Ciekawostką jest też rezerwat „Przełom Oslawy pod Duszatynem”. Rzeka przeciska się przez wąską dolinę i wykonuje tu niesamowity manewr; opływa wzgórze Łokieć meandrem długości 1,7 km, by powrócić i zaledwie 120 metrów dalej zamknąć „omegę”. Ostatnie denudacyjne znajdujący się w jej wnętrzu wznosi się 50 metrów ponad dolinę rzeki, tworząc niemal wyizolowaną wyspę.

Dolinę Oslawy upodobał sobie niegdyś Jerzy Harasymowicz – piewca gór, z wykształcenia leśnik. Bywał w Bieszczadach często, zwłaszcza nad Oslawą, znajdując w tej dzikiej okolicy spokój i poetyckie natchnienie. Oslawie, Komańczy i okolicy poświęcił wiele swych wierszy. Gdy w lipcu 1999 roku ciężko zachorował, znów odbył podróż w Bieszczady, gdzie korzystał z gościny leśników w Nadleśnictwie Komańcza. W 10. rocznicę śmierci poety w Mikowie stanął głaz upamiętniający pobyt Harasymowicza.

EdM



Na Zalewie Solińskim będzie pływać mniej jednostek z silnikami spalinowymi

FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

SAMORZĄD

Szersza sieć połączeń autobusowych

Uruchomiono kolejną linię autobusową, tym razem z Wetliny do Sanoka przez Cisnę, Majdan, Dołżycę, Baligród i Zagórz.

To efekt działań Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego. – Naszym celem jest skomunikowanie całych Bieszczadów tak, aby zarówno mieszkańcy, jak i turysta mógł zwiedzić, poznać lub po prostu skorzystać z udogodnień danych miejscowości każdego dnia roku – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Kurs dojeżdża do Bieszczadzkiej Kolejki Wąskotorowej w Majdanie i Dołżycy, z rozkładem jazdy dostosowanym

do godzin odjazdów leśnego „pociągu”. Co więcej, po kilku latach wróciły autobusy do Zubraczego. To kolejny etap rozwoju połączeń autobusowych. Trasa Wetlina – Sanok zyskuje 7 par autobusów w dni robocze, a poza sezonem BZK gwarantuje jedną parę autobusów dziennie. Pasażer, który nie zdążył na autobus po godzinie 7:00, następne połączenie miał dopiero w poniedziałek. Podobnie było z drogą powrotną z Sanoka – jedyny autobus kursował o 15:15 i to oprócz dni wolnych. Teraz to się zmieniło.

– Od lipca planujemy rozszerzyć ofertę na odcinku Ustrzyki Dolne –

Sanok przez Olszanicę i Lesko. W ten sposób chcemy zadbać o możliwość dojazdów i powrotów z pracy autobusami na tej trasie – informuje Bartosz Romowicz. – Co ważne, połączenie będzie miało atrakcyjne ceny biletów miesięcznych. Wkrótce do siatki połączeń Bieszczadzkiego Związku Komunikacyjnego dołączy gmina Solina. Kursy nad Jezioro Solińskie będą zsynchronizowane z otwieraniem w lipcu koleją gondolową. Już w te wakacje zarówno z Ustrzyk Dolnych, jak i z Leska, Sanoka, Wetliny czy Bieszczadzkiego Parku Narodowego bez przeszkód będzie można dojechać autobusem do Soliny i Polańczyka. MPR

Spotkania z książką

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ustrzykach Dolnych zaprasza na trwające już i Ustrzyckie Lato z Książką Regionalną.

Pierwsze spotkania z autorami odbyły się 2 czerwca. W bibliotece gościliśmy Magdalенę Stykałą, pisarkę, autorkę trzech książek, i Janusza Płońskiego, współautora scenariusza kultowego serialu „Alternatywy 4”. W formie prezentacji dowiedzieliśmy się o kulach powstania filmu.

W piątek 10 czerwca naszymi gośćmi będą: Andrzej Potocki – historyk, regionalista, autor książek o tematyce regionalnej i bajek (spotkanie dla dzieci o godz. 11:00), Małgorzata Matwij – autorka dwóch książek (godz. 16:30), Krzysztof Potaczka – reportażysta, dziennikarz, autor książek o tematyce regionalnej i ogólnopolskiej (godz. 18:00). Z kolei 11 czerwca gościć będziemy Izabelę Zatorską-Pleskacz – wielokrotną mistrzynię Polski i świata w biegach górskich (godz. 18:00).

Wstęp na spotkania jest wolny. Zapraszamy. AC

I USTRZYCKIE LATO

z książką regionalną 2022

Spotkania autorskie z pisarzami

MAGDALENA STYKAŁA – 2 czerwca, godz. 16.00

podległa z wykształceniem, inna i sama, młodziutka biegała i bieszczadzkie przyrody

autorka książek: *Ślad wierzby, Grupa pod młynem, Legie cudziennika domnieś odcinek*

JANUSZ PŁOŃSKI – 2 czerwca, godz. 18.00

dziennikarz, scenarzysta, podległa z wykształceniem, młodziutka biegała i bieszczadzkie przyrody

scenarzysta serialu *Alternatywy 4*, autor książki *Alternatywy 4. Przewodnik po serialu*

ANDRZEJ POTOCKI – 10 czerwca, godz. 11.00 – spotkanie dla dzieci

historyk regionalista, dziennikarz, autor wielu książek o tematyce regionalnej, w tym *Wspomnienia z dzieł pol. Przewodnik bieszczadzki*

MAŁGORZATA MATWIJ – 10 czerwca, godz. 16.30

dziennikarz, scenarzysta, podległa z wykształceniem, młodziutka biegała i bieszczadzkie przyrody

autorka książek: *Małgorzata Matwij, W sieci*

KRZYSZTOF POTACZKA – 10 czerwca, godz. 18.00

dziennikarz, scenarzysta, podległa z wykształceniem, młodziutka biegała i bieszczadzkie przyrody

autor książek o tematyce regionalnej: *Światło, Słoneczko i światło, Słoneczko i światło*

Te nie jest miejsce do życia, Zostały tylko kamienie. Książka: *Wspomnienia z dzieł pol. Przewodnik bieszczadzki*

IZABELA ZATORSKA-PLESKACZ – 11 czerwca, godz. 18.00

wielokrotna mistrzyni Polski i świata w biegach górskich, propagatorka tej dyscypliny w naszym regionie

współautorka (razem z Jarosławem Matkowskim) książki *Gambler Daj i sobie wszystko!*



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ustrzykach Dolnych



POWIATOWA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. Eugeniusza Wanika w Ustrzykach Dolnych

ul. RYNEK 5
35-720 Ustrzyki Dolne

Duże pieniądze na ekologiczny transport



Autobusy elektryczne jeżdżą w wielu miastach Europy. Pod koniec przyszłego roku mają się pojawić także w Ustrzykach i okolicy. FOT. PIXABAY

20 milionów złotych otrzymał samorząd Ustrzyk Dolnych na projekt „Zeroemisyjne Bieszczady – transport na miarę przyszłości”.

Pieniądze w ramach dotacji pochodzą z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. W ramach projektu zostaną wykonane następujące inwestycje:

- zakup 10 autobusów elektrycznych: 2 autobusy na ok. 22 miejsca (w tym 13 siedzących) oraz 8 autobusów na ok. 78 miejsc (w tym ok. 40 siedzących),
- budowa 3 stacji ładowania o mocy do 150 kW, każda z 2 punktami ładowania (łącznie 6 punktów ładowania),
- zakup urządzeń informacji pasażerskiej (sterownik systemu, tablice zewnętrzne, kasowniki umożliwiające zakup biletu, oprogramowanie),
- wykonanie dokumentacji technicznej.

Wkład własny gminy to maksymalnie 25 procent. Będzie pochodził z niskoprocentowanej preferencyjnej pożyczki – również z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. – Po realizacji projektu będziemy mieli pierwszą w Polsce w pełni elektryczną komunikację publiczną składającą się z nowych autobusów – informuje burmistrz Bartosz Romowicz. – Dodatkowo każdy, kto będzie miał Ustrzycką Kartę Mieszkańca będzie mógł korzystać z komunikacji praktycznie bezpłatnie. Komunikacja oprócz połączenia naszych sołectw z Ustrzykami Dolnymi zostanie wprowadzona też na terenie samych Ustrzyk.

Jeśli wszystko potoczy się zgodnie z harmonogramem, pierwsze autobusy wyjadą na ulice gminy na przełomie 2023 i 2024 roku.

MPR

Odnowią pomnik bohaterów

W Ustjanowej Górnej zostanie odnowiony pomnik poświęcony lotnikom. Gmina otrzymała na ten cel 12 tysięcy złotych, sama dopłaci drugie tyle.

– Modernizacja miejsca pamięci i kultury to działanie mobilizujące całą lokalną społeczność – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – W jego realizacji ważną rolę odegra sołectwo Ustjanowa Górna, sołtys i rada sołecka. Każdy z mieszkańców może wziąć czynny udział w odnowieniu pomnika, tak ważnego dla Ustjanowej, gminy Ustrzyki Dolne i Polski. To symboliczny gest hołdu dla bohaterów naszej ojczyzny i budowania wspólnoty.

Dotacja dla gminy Ustrzyki Dolne na odnowienie pomnika Pamięci Lotników w Ustjanowej Górnej pochodzi z Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2021 – 2025. Całkowity koszt zadania wyniesie 25 237,20 zł. 12 tys. zł pochodzi z funduszy zewnętrznych, a ponad 13 tys. zł to wkład własny gminy.

Pomnik odsłonięto 7 września 1969 roku. Upamiętnia lotników, wychowanków wojskowej szkoły szybowcowej, funkcjonującej w Ustjanowej Górnej w okresie międzywojennym, którzy stracili życie na frontach II wojny światowej.

Obelisk składa się z wysokiej prostokątnej ściany wykonanej z odtamków skalnych oraz dwóch płatów szybowca PZL M3 Płisza 60 – pierwszego w Polsce szybowca konstrukcji całkowicie metalowej. Usytuowany jest na stoku Małego Króla. Został wykonany wg projektu Marii i Łukasza Juraszyńskich.

MPR



Pomnik w Ustjanowej Górnej

FOT. ARCHIWUM SZKOŁY PODSTAWOWEJ IM. BOHATERÓW LOTNICTWA POLSKIEGO W USTJANOWIE GÓRNEJ



Las Państwowy

OGŁOSZENIE

Nadleśnictwa Bircza, Cisna, Lutowska, Stuposiany i Ustrzyki Dolne wyrażają chęć zakupu gruntów leśnych i przeznaczonych do zalesienia.

Więcej szczegółów na stronach internetowych Nadleśnictw:

www.bircza.krosno.lasy.gov.pl; www.cisna.krosno.lasy.gov.pl;

www.lutowska.krosno.lasy.gov.pl; www.stuposiany.krosno.lasy.gov.pl;

www.ustrzykidolne.krosno.lasy.gov.pl

Agregaty dla strażaków

Ochotnicze Straże Pożarne w Wojtkowej i Jureczkowej otrzymały po 10 tysięcy złotych na zakup dwóch agregatów prądotwórczych.

Krok po kroku jednostki OSP w ustrzyckiej gminie są unowocześniane, a druhowie podnoszą swoje kwalifikacje. Będą mogli się nimi pochwalic już 25 czerwca podczas gminnych zawodów pożarniczych w Łodynie.

Fundusze na zakup agregatów pochodzą z Ogólnopolskiego Programu Finansowania Służb Ratowniczych (dofinansowanie zakupu sprzętu i wyposażenia jednostek OSP z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie). Gmina Ustrzyki Dolne nie ponosi z tego tytułu żadnych kosztów własnych. MPR

Konsekracja kościoła i odsłonięcie pomnika



FOT. ADAM BARDZINSKI



W Ustrzykach Dolnych konsekrowano kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Stało się to niemal dokładnie 110 lat po podobnej uroczystości z 1912 roku.

Obrzęd konsekracji kościoła i ołtarza wraz z poświęceniem chrzcielnicy i ambonki przeprowadził 22 maja tego roku ks. abp Adam Szal w obecności ks. bpa Mariana Buczka ze Lwowa, innych duchownych, zaproszonych gości i wiernych.

W kazaniu metropolita nawiązał do przeczytanego fragmentu ewangelii św. Jana (J 14, 27). Mówi o pokoju, przypominając, że słowa te korespondują z hasłem Roku Liturgicznego „Posłani w pokoju Chrystusa”, który – według metropolity – jest szczególnym programem duszpasterskim, zmierzającym do tego, „aby w na-

szych sercach odnawiać życie łaski, ale też i świadomość pokoju Chrystusowego”. Zaapelował, aby budować pokój najpierw w swoim sercu i na nowo zwrócić się do Chrystusa, który jest źródłem pokoju.

Po kazaniu rozpoczęła się liturgia konsekracyjna. Złożyły się na nią m.in. obrzędy namaszczenia krzyżem świętym ołtarza i ścian kościoła oraz obrzęd światła. W procesji z darami przyniesiono do ołtarza m.in. nowy mszał i ornat ofiarowany przez ks. arcybiskupa oraz nową monstrancję jako dar Janiny Roś, inspektora nadzoru przy rozbudowie kościoła.

Później na placu kościelnym ks. bp Marian Buczek poświęcił pomnik św. bpa Józefa Sebastiana Pelczara, ordynariusza przemyskiego w latach 1900-1924, który 3 maja 1912 roku konsekrował ustrzycką świątynię.

Pomnik ufundowano ze składek społecznych oraz staraniem Stowarzyszenia Ośrodek Myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Komańcu i jego prezesa Adama Pęziola. Późnym popołudniem odbył się koncert pn. „W hołdzie Prymasowi Tysiąclecia” w wykonaniu Krzysztofa Cugowskiego i Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie pod dyktando Szymona Makowskiego.

Renowacja i rozbudowa kościoła NMP Królowej Polski w Ustrzykach Dolnych trwała 12 lat. Prace rozpoczęły się w 2007 roku; ich wykonawcą przez pięć lat był należący do Marianna Nosala Zakład Budownictwa „WI-PRON”. Prace finalizujące wykonał Krzysztof Juszczyk.

WD

Jeszcze pustki, ale może będzie lepiej

- Codziennie czekam na telefon, że ktoś zarezerwuje wakacyjny pobyt, tymczasem moja komórka milczy - mówi z kwaśną miną właściciel niewielkiego hoteliku w wysokich Bieszczadach. Podobne doświadczenia mają dziesiątki innych osób żyjących z turystyki.

Zastanawiają się: czy to tylko przez wojnę na Ukrainie i związane z nią obawy Polaków przed wyjazdami w pobliże granicy wschodniej, czy jeszcze inne okoliczności? Na pewno podwyżki żywności i paliwa skutecznie odstraszyły część miłośników Bieszczadów od zaplanowania urlopu, ale przecież i tak powinni przyjechać ci, którzy bez gór nie mogą się obyć. Jeśli nie tysiące, to chociaż setki. Jednak nawet ich wizyty nie mogą być dzisiaj pewnym.

Czasu aż za wiele

- Liczę turystów codziennie i są to małe liczby - ocenia szef pensjo-

tu. - Nawet w weekendy nie można mówić o natoku, może poza kilkoma miejscami w Bieszczadach, gdzie ruch zawsze duży. Chodzi o zaporę w Solinie, kolejkę wąskotorową w Cisnej, wieżę widokową nad Mucznem, może jeszcze trzy, cztery miejsca. Ale to wszystko.

Dla kogo gotować? Dla kogo wystawiać błędny świtem rowery do wypożyczenia? Komu sprzedawać mapy i książki? - Moja praca polega teraz na przesiadywaniu i wyczekiwaniu - uśmiecha się cierpko gestor bazy turystycznej. - Przed pandemią nie miałem czasu podrapać się po głowie, obecnie czasu mam aż za wiele. Moim zdaniem ani pandemia, ani wojna nie zrobiły tyle złego, co niedawne podwyżki cen i usług. Ludzie uważniej liczą pieniądze, rezygnują z drugorzędnych potrzeb na rzecz tych najważniejszych.

Sobotnio-niedzielną dopiszą

Nawet pod połoninami nie jest tak

rojno, jak kiedyś. Wprawdzie to jeszcze nie pełnia sezonu, ale niektórzy przewidują, że tego lata połoniny nieco odpoczną. - Uważam, że nie będzie tak źle - słyszymy w punkcie kasowym Bieszczadzkiego Parku Narodowego. - Nawet jeśli nie dopiszą turyści na dłuższy pobyt, to nie zabraknie tych weekendowych. Oni są niezawodni. Być może już w najbliższy czerwcowy długi weekend z Bożym Ciałem Bieszczady przeżyją pierwsze obłożenie.

Bilet dla osoby dorosłej na wszystkie szlaki w BdPN kosztuje 8 złotych, a ulgowy - 4 zł. Nie jest to więc wielki wydatek. Tacy turyści przywożą też często własny prowiant i w ten sposób nie muszą już wydawać pieniędzy na miejscu. Chyba że zechcą wypożyczyć rower lub wykupić przejażdżkę konną.

Z daleka od granicy

Adam i Anna z Warszawy w tym roku odpuszczają Bieszczady. Nie ukrywają,

że z powodu bliskości z Ukrainą. Na sugestię, że wojna toczy się znacznie dalej, a nie na Ukrainie zachodniej, odpowiadają: - Nigdy nic nie wiadomo. Konflikt może się zaognić także w pobliżu granicy z Polską, dlatego wolimy być od tego z daleka. Ale bardzo nam żal, bo wrośliśmy już w Bieszczady i tutaj odpoczywaliśmy najchętniej.

Z kolei Kasia i Rafał z Poznania nie wyobrażają sobie, że mogliby zapomnieć o pogranicznych górach. Corocznie kwaterują w Wetlinie i stamtąd wyruszają na zwiedzanie regionu. - Mamy tutaj przyjaciół, dobrze się bawimy i wracamy z pięknymi wspomnieniami - mówią.

KP



Grupa piechurów przed kolibą w Przysłupiu Caryńskim FOT. KRZYSZTOF POTACZALA



Dzień Dziecka w Ustrzykach Dolnych

Zabawy i gry na wolnym powietrzu, ekranizacje filmów i bajek, lody, pizza, kiełbasa z różną – to tylko niektóre atrakcje przygotowane dla dzieci w ich święto. Pogoda dopisała, więc setki dzieciaków z miejscowych przedszkoli i szkół wyległy na ulice. Największą imprezę samorząd miasta zorganizował w Parku pod Dębami, gdzie najmłodsi mogli tańczyć, brać udział w konkursach i zabawach, poznawać tajniki przyrody, wysłać się na jeżdźalniach, a potem napętnić żołądki smakołykami. W tym samym czasie w kinie „Orzeł” uczniowie szkół z gminy Ustrzyki oglądali filmy i bajki; atrakcyjne zajęcia prowadzono również w bibliotece. Ulice miasta tego dnia były bardziej kolorowe, zewsząd do uszu przechodniów dochodziły odgłosy roześmianych najmłodszych, także dzieci z Ukrainy. Kolejki do lodziarni nie miały końca, a stoliki w ogródkach kawiarnianych były tak oblegane, że chwilami kelnerki nie nadążały z obsługiwaniem małych gości. Dużo działo się też na placach zabaw, skwerach i obiektach sportowo-rekreacyjnych.

MP

Fot. Andrzej Górski



Zły wilk – realny problem czy wyolbrzymiony stereotyp?

CZŁOWIEK I PRZYRODA

MATEUSZ PODKUL

Wilki od zawsze miały złą sławą u rodzaju ludzkiego; do tego stopnia, że znalazło to odzwierciedlenie w znanym powiedzeniu – „człowiek człowiekowi wilkiem”. Czarna legenda tych ssaków utrwaliła także utwory literackie, na czele z baśnią o Czerwonym Kapturku.

Obecnie również reputacja wilków, zwłaszcza wśród hodowców, daleka jest od satysfakcjonującej. Klimat wokół nich nie jest dobry. Nie poprawia go nawet twierdzenie, że dla tych zwierząt las i jego sąsiedztwo jest mieszkaniem, a ludzie są tu jedynie gośćmi.

Wilcze góry

Od dawna krąży opowieści związane z Bieszczadami na temat „dokonań” tych drapieżników. W 1923 roku w Kamionkach u podnóża Chrystczatej wilki zagryzły leśniczego wracającego z Turzańską do Kalnicy. Ponoć zostały po nim jedynie buty nasączone dziegciem, a więc niezdatne do konsumpcji.

Bieszczady dość mocno kojarzone są z tym gatunkiem; bywają nawet niekiedy nazywane „wilczymi górami”. Znany film z 1968 roku, w reżyserii Aleksandra Ścibor-Rylskiego, którego akcja toczy się w Bieszczadach, choć nieopowiadający o wilkach, nosi tytuł „Wilcze echa”.

Wilki od niepamiętnych czasów uchodziły za krwiożercze. Na „szarych braci”, jak zwykło się dawniej określać te zwierzęta, właściwie nie polowano, ale się je tępiło, i to czym popadnie: pałkami, siłdami, wnykami, a nawet kopano doły, zwane wilczymi. Z czasem pogłowie wilków drastycznie się zmniejszyło. Profesor Wiktor Schramm, urodzony w Olchowej koło Zagórze, podaje, że w 1880 roku odstrzelono aż 113 sztuk tego drapieżnika.

Odrodzenie gatunku nastąpiło po II wojnie światowej. Wówczas wilki powróciły również w Karpaty i ponownie zaczęły wyrządzać szkody w inwentarzu. Problem zauważyły władze państwowe i w 1955 roku uchwałą rządu nałożyły na wojewódzkie rady narodowe obowiązek likwidowania wilków.

Wprowadzone wówczas nagrody za każdy wilczy nos sprawiły, że w latach 1955–59 rocznie zabijano 350–420 osobników. W efekcie ich liczebność spadła do 250 sztuk. Dopiero



Wilk w zimowej szacie FOT. GRZEGORZ LEŚNIEWSKI

w 1975 roku wilki przestały być traktowane jako szkodniki. W zamian znalazły się na liście zwierząt łownych, z tym że za upolowanie wilka nie przysługiwała już żadna nagroda. Finalnie, w 1998 roku, wilki zostały objęte ochroną gatunkową i tak jest do dzisiaj. Wedle szacunków leśników, na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie zamieszkiwało wtedy 700 sztuk tego gatunku.

Wilki na łowach

Objęcie ochroną wilka sprawiło, że zwierzę to bardzo się uaktywniło w ostatnich latach i coraz częściej gości na łamach prasy oraz w telewizji, zwykle jako realizator krwawych toków. Wraz ze wzrostem liczebności szarych drapieżników mnożą się przypadki ich ataków na owce, bydło, psy, koty, a nawet sporadycznie na ludzi i inne wilki. Zdarzają się także próby polowań wilków na niedźwiedzie, jak w przypadku historii sprzed Bożego Narodzenia w 2017 roku. Wów-

czas wataha osaczyła dwa roczne niedźwiedziaki, co uwiecznił na nagraniu leśnik Kazimierz Nóżka z leśnictwa Polanki. W latach 1999–2014 na terenie powiatu bieszczadzkiego drapieżniki zabiły wedle oficjalnych danych co najmniej 2191 owiec, 84 kozy, 79 koni oraz 67 sztuk bydła.

Z naszego regionu znamy wiele głośnych historii z ostatnich lat związanych z działalnością i zachowaniem wilków. W maju 2004 roku w okolicach Mucznego w godzinach porannych pewien osobnik, prawdopodobnie zarażony wścieklizną, zaatakował turystów, chcących zrobić mu zdjęcie. Na szczęście ci schronili się w samochodzie. Zwierzę jednak nie odpuszczało i gryzło opony, a następnie goniło odjeżdżający pojazd. Kilka godzin później ten sam wilk zaatakował robotników leśnych w Tarnawie. Od zagrożenia wybawiła ich kabina auta. Trzeci atak wilk przypuścił na leśnika i myśliwego, którego wyznaczono do odstrzelenia drapieżnika. Przeprowadzone później badania potwierdziły wściekliznę u tego samca.

Sporym echem odbiły się wydarzenia z czerwca 2018 roku. W sąsiadujących ze sobą Strzebowiskach i Przysławiu, w pobliżu końcowej stacji bieszczadzkiej kolejki leśnej, wilk zaatakował ośmioletnią dziewczynkę i dziesięcioletniego chłopca. Oboje z ranami kłamanymi trafili do leskiego szpitala, ale na szczęście ich obrażenia okazały się niegroźne. Późniejsze badania odstrzelonego osobnika nie wykazały u niego wścieklizny, ani nie potwierdziły podejrzeń, że zwierzę mogło być hybrydą wilka i psa. Uzasadnienia jego zachowania zaczęto upatrywać w prawdopodobnej tezie mówiącej, że drapieżnik był wychowywany wcześniej przez człowieka.

Psi przysmak

W menu wilków psy znajdowały się od niepamiętnych czasów. Wspomniany profesor Schramm pisał przed laty, że pewnego jesiennego wieczoru roku 1916 wilk porwał niespodziewanie psa z samego progu domu w Olchowej. Jednak w ostatnim czasie, za sprawą łatwego dostępu do mediów, głośno o atakach wilków na najlepszych przyjaciół człowieka, jak określa się psy. Można nawet pokusić się o odważną tezę, że wilki rozsmakowały się w psach. Ich łupem najczęściej padają pospolite „burki”, przywiązane na łańcuchach do przydomowych bud, przez

co sami właściciele wystawiają wilkom swoje kundelki niczym na widelcu.

W kwietniu 2019 roku mieszkaniec Ustrzyk Dolnych odnalazł szczątki swego 50-kilogramowego rottweilera. Z potężnego psa zostały obgryzione do kości korpus, łapa i głowa z kręgosłupem. Według specjalistów ataku mogły dokonać wilki. Widok po uczcie z ich udziałem przedstawiał się makabrycznie. Początkiem 2020 roku w Równi zwierzęta te zaatakowały siedem psów. Tylko jeden z nich przeżył i w ciężkim stanie został odwieziony do gabinetu weterynaryjnego. To tylko wybrane i nagłośnione w mediach przypadki zagryzienia czy zjedzenia psów przez wilki. Tymczasem wiele podobnych historii nie przedstawia się do prasy, telewizji i Internetu, więc dokładna skala problemu nie jest znana.

We wsiach powiatu bieszczadzkiego wilki są widywane często. Nie przeszkadza im nawet bliskie sąsiedztwo zabudowy i obecność ludzi. Jakis czas temu zagryzioną – wszystko skazuje na to, że przez wilki – łanię znaleziono na placu zabaw przy szkole podstawowej i przedszkolu w Hoszowie. Z kolei w styczniu 2020 roku szare drapieżniki zagryzły łanię tuż pod domem mieszkańca Polany, a w Górzance – w środku miejscowości zaatakowały jelenia.

Wilk kontra wilk

Niecodzienna sytuacja miała miejsce w Teleśnicy, gdzie w lutym 2015 roku leśniczy ds. łowieckich Janusz Polityński podczas obchodu łowiska natrafił na martwego wilka. Po rozmrożeniu truchła lekarz weterynarii przeprowadził sekcję zwłok, która wykazała po identyfikacji ran, że trzyletnią waderę zagryzły inne wilki. Na przełomie 2018 i 2019 roku wędrujący w okolicach Tworylnego turysta odnalazł potężnego basiora zagryzionego, jak się później okazało, przez inne wilki.

„Szarzy bracia” – w obliczu ochrony gatunkowej – czują się bezkarnie, toteż coraz częściej hodowcy stad i właściciele zagryzionych psów apelują do instytucji odpowiadających za ochronę przyrody, na czele z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska, o możliwość odstrzału wilków. Sporadycznie uzyskują jedynie pozwolenie na płoszenie i niepokojenie drapieżników.

Wilki nigdy nie przestają być drapieżcami, bo taka jest ich natura. Tylko przemyślane działanie ludzi, w tym właściwe zabezpieczanie stad hodowlanych, może sprawić, że oba te stworzenia będą żyć ze sobą w symbiozie. Jednym z rozwiązań jest odpowiednie zabezpieczanie zwierząt gospodarskich, co uniemożliwi rzucanie się tych ssaków na owce, bydło czy konie. Pastuchy elektryczne, wysokie i głęboko wkopane w ziemię ogrodzenia, wywieszanie fladr, psy strażnicze i relokacja wilków są jedynymi metodami skutecznego przeciwdziałania krwawym i niezapowiedzianym wryzom wilków u hodowców.

Ataki na psy będą się zdarzać, dopóki ich właściciele nie zrozumieją, że trzymanie psa na łańcuchu, poza kojem, skazuje ich pupili na niechybną śmierć. Żadna redukcja liczebności wilków nic tu nie zmieni. To człowiek musi wyciągnąć szybko wnioski i podjąć sensowne działania, a przynajmniej zrozumieć, że wilka nie można zmieniać.

Rola w ekosystemie

Ważną rolę w tej kwestii odgrywa edukacja społeczeństwa. Coraz częściej podziwia się i podkreśla wilczą niezależność, siłę i wytrzymałość. Na skutek wzrostu świadomości ekologicznej, postrzeganie tych drapieżników ulega poprawie. Po odstawieniu emocji na bok, w miejsce strachu i niewiedzy wchodzi zrozumienie roli wilka w ekosystemie.

Obecnie w Polsce zakazane są jakiejkolwiek zgodne z prawem polowania na wilki. Nic jednak nie jest w stanie zatrzymać kłusownictwa wymierzonego w te zwierzęta. Dopuszczalne są jedynie odstrzały osobników niebezpiecznych lub atakujących stada. Pozwolenie wydaje na nie Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska. Za szkody poczynione przez drapieżniki odpowiada Skarb Państwa, który wypłaca odszkodowania.



Wilk uchwyciony na bocznej drodze koło Polany FOT. WOJCIECH ZATWARNIKI

Resztki tzw. sistemy (plot z siatką i drutem kolczastym).
Pozostałość po granicy z ZSRR. FOT. MATEUSZ PODKUL



Piechurzy nieopodal obecnej granicy z Ukrainą

Wytyczali granicę pod ostrzałem UPA

HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

W poprzednim numerze „Gazety Bieszczadzkiej” został poruszony temat rozmów między stroną polską a radziecką dotyczących delimitacji wspólnego odcinka granicy po II wojnie światowej. Dzisiaj poznamy szczegóły demarkacji.

Dotyczyły konkretnych fragmentów terenu, ważnych z punktu widzenia interesu Polski. Mimo utraty Kresów Wschodnich walka nie dobiegła końca i na stole leżały karty dotyczące węzła kolejowego w Chyrowie, przyszłej budowy zapory w Solinie oraz terenów roponośnych. Rozdanie w marcu 1946 roku wygrał Wielki Brat, toteż następnym i finalnym krokiem była demarkacja, czyli wytyczenie granicy w terenie – wykonanie pomiarów geodezyjnych, przecięcie leśnych i wstawienie słupków granicznych.

Poszczególnym podkomisjom, działającym w ramach polsko-radzieckiej Mieszanej Komisji Delimitacyjnej przydzielono określone odcinki granicy. Spośród nich w Bieszczadach pierwszy bieg od trójstyku granic Polski, Związku Radzieckiego i Czechosłowacji na szczycie Kremenarosa, dalej wododziałem do źródeł Sanu, by dotrzeć do Zadziału (przysiółka Soliny), drugi – od Zadziału łądem do rzeki Sotokija na Lubelszczyźnie.

Kłopoty w górach

Przewodniczący I Podkomisji mjr Kazimierz Engwert przybył 6 czerwca 1946 roku do bazy w Ustrzykach Górnych. Dwa dni później wraz ze swoim zespołem złożonym m.in. z inżynierów, techników, wojskowych, kierowców i robotników przystąpił do demarkacji swojego odcinka granicy. Na początku, wraz z przedstawicielami strony radzieckiej, dokonano przeglądu przebiegu linii granicznej i ustalano lokalizację przyszłych słupków granicznych.

Prace demarkacyjne odbywały się na znacznych wysokościach. Najwyższy punkt wypadł na zboczach Wielkiej Rawki (1307 m n.p.m.), dlatego dużą rolę odgrywało odpowiednie przygotowanie psychiczne i fizyczne ekipy. Niejednokrotnie członkowie pierwszej podkomisji musieli pokonywać kilka kilometrów marszu zanim docierali do celu; podejścia w pionie także nie były najłatwiejsze. W okolicy Kremenarosa, Wielkiej Rawki czy Kińczyka Bukowskiego trzeba było m.in. wepchać furmanki ze sprzętem niezbędnym do realizacji zadania. Istotną rolę odgrywała łączność. Podkomisja utrzymywała ją z Warszawą w pierwszym okresie przy pomocy samolotu, a po jego katastrofie informacje przekazywano i odbierano poprzez radiostację.

Szalały jedynym schronieniem

We znaki robotnikom i żołnierzom dawały się również warunki, w jakich byli zakwaterowani. Jedynie szalały i namioty zapewniały im dach nad głową. Nie zawsze po ich stronie stawała natura. Choćby w nocy z 13 na 14 czerwca 1946

roku rozpętała się długotrwała burza, która uniemożliwiła wyjście w góry grupie topografów, a jednocześnie zmusiła geodetów do opuszczenia miejsca pracy i powrotu do bazy.

W pracach technicznych nieodzowna była pomoc saperów. Jednak brak dostatecznego wyposażenia saperów nie ułatwiał zadania. A przecież rola saperów polegała na wykonywaniu przy pomocy materiałów wybuchowych odpowiednich dołów, w których osadzano słupy graniczne. Przesieki w terenie leśnym same również nie mogły się zrobić. Do dyspozycji podkomisji było zatem 100 saperów z 34. Budzińskiego Pułku Piechoty (BPP).

W terenie nadal operowały oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, co wymusiło zorganizowanie formacji żołnierzy do ochrony członków komisji. Wojsko musiało przygotować systemy umocnień w obawie przed atakami upowców.

Podpułkownik Jan Gerhard, dowódca 34. BPP, późniejszy świadek śmierci generała Karola Świerczewskiego oraz autor „Łun w Bieszczadach”, w sierpniu 1946 roku sporządził szkic obrony swego oddziału mający na celu ochronę członków podkomisji delimitacyjnej. W ten sposób reagował na sytuację, którą opisał w skierowanym do niego piśmie z 26 lipca 1946 roku mjr Engwert: „Zawiadamiam, że w nocy z dnia 25 na 26 bm. o godzinie 0.30 został napadnięty przez bandę banderowców obóz górski I-szej Podkomisji Delimitacyjnej, znajdujący się na przełęczy pod wzgórzem Rozsypaniec. Bandę po 30-minutowej walce odparto. W czasie akcji rozpoznano, że bandyci posługiwali się dwoma karabinami maszynowymi, bronią ręczną i granatami. Strat nie było (...). Stan piechoty w obozie górskim 90 ludzi. Stan saperów w obozie górskim 183 ludzi (...)”.

Potyczki z banderowcami

Trudne realia wytyczania granicy opisuje także sprawozdanie z prac Pierwszej Podkomisji Delimitacyjnej za okres od czerwca do grudnia 1946 roku. Czytamy w nim: „Stan bezpieczeństwa I Podkomisji był bardzo zmienny – wahał się od 250 do 1000 żołnierzy z 34 BPP. Najwyższy stan ochrony był w okresie początkowym. W następnym okresie nad Sanem stan ten nie przekraczał 250 ludzi ochrony bezpośredniej, reszta pułku była użyta do akcji w rejonie Baliogród – Zadział – Sianki oraz do ochrony transportów dla Podkomisji, saperów i piechoty. Ciągłe akcje reszty pułku nie pozwalały na większe zgrupowanie [oddziałów UPA], co do pewnego stopnia chroniło pośrednio Podkomisję, pracującą na długich odcinkach około 30 km. Pomimo wielu wysiłków nie zdołano uniknąć napadu na obóz górski pod Rozsypaniem, bez strat, oraz na transport wiozący żywność i ludzi w rejonie wsi Nasiczne, gdzie straty własne wyniosły 10 zabitych, 13 rannych i 8 koni. Poza tym uległa zniszczeniu i zrabowaniu część żywności i zapasów. W opisanym napadzie został ciężko ranny chor. Rzepicki, dowódca radiostacji I Podkomisji. Żołnierze ochrony, na pozór mało zdyscyplinowani, skłonni do rabunku ludności tak ukraińskiej jak i polskiej, potrafili znosić cierpliwie największe trudy i niewygody bez skarg. Na wyróżnienie zasługuje por. Skowron, który przeprowadził malowanie słupów z 10 malarzami i 70 ludźmi ochrony. W czasie tej pracy dwukrotnie natknął się na [oddziały UPA], które rozbił, zdobywając broń, amunicję, konia i szereg ważnych dla ochrony dokumentów. W okresie przesiedlenia 34 BPP zdobył, względnie odebrał, chroniącej się w lasach ludności wiele sztuk bydła i owiec. Na banderowców zdobył wiele skór w końcowej fazie garbowania. Ponadto prowadził akcję sianokosów i akcję żniwną.”

Przeszkodą miny i fatalne drogi

Problemem dla żołnierzy chroniących prace demarkacyjne była aprowizacja i logistyka. Pisał o tym ppłk Gerhard do mjr. Engwerta 10 sierpnia 1946 roku. Prosił wówczas o możliwość uzy-

skania pozwolenia u władz radzieckich na przejazd przez terytorium wschodniego sąsiada, na trasie Uherce – Ustrzyki Dolne – Smolnik – Beniowa. Chodziło o dostarczenie żywności. Jego zdaniem jedynie tamta trasa pozwalała na spożytkowanie pojazdów bez uszczerbku dla ich stanu. „Sprawa jest bardzo ważna i ostrzegam, że lada dzień z samochodami nastąpi katastrofa, z racji ich całkowitego zniszczenia. Materiału do naprawy samochodów nie otrzymaliśmy żadnego. Nie ma już nawet latek do dętek”. Wojskowym brakowało środków transportu, żywności i obuwia.

Poważne zagrożenie stanowiły niemieckie miny, tj. pozostałość po niedawno zakończonej wojnie, szczególnie na odcinku długości ok. 4 km na północ od Czeremchy. Dowódca grupy saperów pracujących z Pierwszą Podkomisją ppor. Hempel raportował: „Prace na powyższym odcinku należy prowadzić z zachowaniem ostrożności ograniczając się tylko do koniecznych prac stabilizacyjnych. Robienie przesiek (wycinanie lasu) i prac topograficznych całkowicie niemożliwe.”

Wymiana terenu za teren

W toku tyczenia linii granicznej doszło do korekty wcześniej ustalonego jej przebiegu, co stanowiło pewną rzadkość. Towarzysze radzieccy na ogół byli nieustępliwi. Aleksander Żaruk-Michalski, wiceminister Administracji Publicznej, 24 września 1946 roku zawiadamiał mjr. Engwerta, że „uchwała I-szej Mieszanej Podkomisji, dotycząca przesunięcia granicy w rejonie szczytu Rozsypaniec na korzyść Polski oraz w zamian za to przesunięcie na wzgórze Stięśnik na korzyść ZSRR, została zatwierdzona uchwałą Mieszanej Komisji [Delimitacyjnej] z dnia 10 września 1946 r.”

Co ciekawe, na granicy pozostały znaki graniczne przedwojennej granicy polsko-czechosłowackiej. Taką decyzję podjęli 12 lipca 1946 roku członkowie I Podkomisji Mieszanej ZSRR i Polski.

W listopadzie tego samego roku Pierwsza Podkomisja wspólnie z Delegacją Radziecką przeprowadziły sprawdzenie i kontrolę prac terenowych. Delegacja Radziecka odebrała formalnie granicę i podpisała dokumenty związane z całą akcją sporządzone przez stronę polską. Jeszcze przed rozpoczęciem prac przedstawiciele obu państw zdecydowali, że ten odcinek granicy będzie znakować Polska. Likwidacja Podkomisji w terenie nastąpiła 10 grudnia. Nowy kordon został utrwalony w terenie.

Radzieccy sąsiedzi nie ułatwiają zadania

Delimitacja i demarkacja odcinka przynależnego drugiej Podkomisji rozpoczęła się w drugiej dekadzie maja 1946 roku. Został on podzielony na dwie części, różniące się ukształtowaniem terenu. Południowa, stanowiąca 30 proc. całości, przypadała na tereny góryste – pomiędzy Soliną a Przemyśłem. Siedzibę Podkomisji ulokowano w tej drugiej miejscowości; na jej czele stał ppłk Edward Buszkiewicz. Podobnie jak w Pierwszej Podkomisji, w jej składzie znajdowali się m.in. wojskowi i inżynierowie. Do dyspozycji mieli oddział ochrony i radiostację radziecką.

Podczas akcji demarkacyjnej na tym odcinku strona radziecka utrudniała przekraczanie granicy polskim członkom Mieszanej Komisji. Nie dostarczała ponadto potrzebnych danych geodezyjnych.

Wraz z zakończeniem prac delimitacyjnych oraz podpisaniem stosownych umów międzynarodowych, w 1947 roku uruchomione zostało jedno z 13 czynnych lub planowanych do otwarcia przejść granicznych, mianowicie Przemyśl – Medyka; dwa dalsze były projektowane. Kordon w takim stanie przetrwał zaledwie kilka lat. Umowa o wymianie terytoriów z 15 lutego 1951 roku wymusiła nowe prace w terenie. Przez następne 40 lat wytyczona granica oddzielała Polskę od Związku Radzieckiego.

REKREACJA

Przez drogi i bezdroża na dwóch kółkach

Każdego roku w Bieszczady przyjeżdża coraz więcej rowerzystów. Zachęcona tym widokiem w końcu sama postanowiłam wypróbować kilka podustrzycznych tras. Jak mi poszło i jakie refleksje płyną z tych przejażdżek?

Na pierwszy „ogień” wybrałam trasę wiodącą przez Równię i Hoszowczyk. Dalej wytypowałam czerwony szlak, który prowadzi aż do masywu Żukowa – przez Holcę do Ustjanowej Górnej. Słyszając o nieostrych kierowcach postanowiłam nie jechać pętlą bieszczadzką. Boczne, mniej uczęszczane trakty wydawały mi się odpowiedniejsze. Wzniesienia były łagodne, a podjazdy nie tak straszne jak je wcześniej malowałam w głowie.

Silą nóg i rak

Dzieciństwo nauczyło mnie tego, że im szybciej rozpędzę się z górki, tym łatwiej podjadę. Czasem udawało się bez żadnego wysiłku „wskoczyć” na problematyczne wzniesienie. Kiedy zobaczyłam drogową trasę na uzdrawiające źródło, skręcałam nie oglądając się za siebie. Mijałam krowy na łące, podmokłe tereny, bociany szukające przekąski, aż w końcu dotarłam do malowniczych polan. Jechałam szeroką i dość wygodną ścieżką aż do momentu, kiedy droga skręciła w las. Szlak był dość stromy. Musiałam zejść z roweru i pchać go. W ten dość męczący sposób doszłam do źródła, nad którym ktoś ustawił postać Maryi. Jak głosi lokalna tradycja – na pamiątkę ukazania się jej w tym miejscu.

Woda, która tu wypływa, podobno jest w stanie uzdrawiać. Podania mówią, że już dwieście lat temu do Hoszowczyka przybywali ludzie z całego świata, żeby doświadczyć jej mocy. Dowodem są stare monety i obrazy znalezione w potoku. Kiedy już napoiłam się orzeźwiająco wodą, kontynuowałam wspinaczkę z rowerem u boku. W końcu udało mi się dotrzeć na szczyt. Widok był niezwykły, a i od tego momentu ścieżka rowerowa nie sprawiała już większych problemów.



FOT. EWA I MICHAŁ ZAJKOWSKY

Może poza spotkaniem z motocyklistami, którzy zostawili na drodze swój niewątpliwie szkodliwy ślad spalin i zaoraną ścieżkę. Na szczęście przejechali, a ich wizyta nie trwała długo. Dalej mogłam napawać się ciszą.

Podróż szczytem Żukowa jest na wskroś klimatyczna. Nie ma tam stromych wzniesień, gdzie się płynnie, a dzięki temu, że trasa nie jest męcząca, można skupić się na oglądaniu widoków i dostrzeganiu zwierząt. Zwińnięciem tej podróży jest punkt widokowy na Holcę. Idealne miejsce na przystanek, przekąskę i odpoczynek.

Raz w górę, raz w dół

Nie tylko mieszkańcy Bieszczadów korzystają ze szlaków rowerowych. Co roku przybywają tu turyści, którzy chcą poznać te okolice. Ewa i Michał Zajkowsky w Bieszczady przyjeżdżają przynajmniej trzy razy w roku. Ostatnio coraz częściej z rowerami. Należą do grupy Vege Riders. To społeczność wegan i wegetarian, która spędza aktywnie czas na rowerze. W grupie znajdują swoje

miejsce miłośnicy wszelkich mutacji cyklozy – od szosowców, miłośników MTB, podróżników z sakwami czy zwolenników miejskiej jazdy. Oni upodobałi sobie zielone wzgórza nad Soliną. Michał o ich ostatniej, osiemdziesięciokilometrowej wycieczce, opowiada tak:

- Postanowiliśmy wybrać się na lekko zmodyfikowaną małą pętlę bieszczadzką. Założenie było jedno: zero pośpiechu, tylko odpoczynek i napawanie się widokami. Ewa trochę obawiała się podjazdów, bo w nogach miała dopiero co przebiegnięty bieg rzeźniczka (jeden z biegów podczas festiwalu biegowego „Rzeźnik”, którego dystans wynosi 28 km.), ale postanowiliśmy spróbować.

Wyjechaliśmy z Ustjanowej po śniadaniu. Teren cały czas się wznosił, aż do Żłobka, ale nie był bardzo wymagający. Mimo 16 stopni na termometrze zdążyliśmy się tym podjazdem dobrze rozgrzać i czekał nas pierwszy zjazd do Czarnej. Potem żarty się skończyły, Garmin (zegarek przeznaczony dla ludzi uprawiających sport; liczy kilometry, wyznacza trasy i sprawdza ilość spalonych kalorii) wydał dźwięk, oznajmiając profil kolejnego podjazdu. To „Cima Coppi” naszej dzisiejszej wyprawy. Bieszczady to nie są Dolomity czy Alpy, ale dla nas, mazowieckich „płaskowszan” kolarska „trójka” to miła odmiana i ciekawe wyzwanie. Na szczęście o tej porze dnia nie było dużego ruchu samochodów. Mogliśmy spokojnie wsłuchiwać się w swoje dyszące oddechy, podziwiając przy tym klimatyczny las. W pewnym momencie usłyszałem dźwięk, który złożył się w słowo: - Głodna! Będąc niemiłośnożerem w trasie oznacza to tylko jedno: frytki! Szybkie spojrzenie na mapę i decyzja. W Polańczyku skręciliśmy w prawo i dalej na cypel. W głowie miałem tylko jedną myśl: czy na pewno jestem aż tak głodny, żeby tam jechać? Przecież ten zjazd potem stanie się podjazdem. Okazał się mniej bolesny niż myślałem, więc na dokładkę zobczyliśmy na punkt widokowy przed rondem. Tam to dopiero są widoki!

Rower dobry dla każdego

Ruszyliśmy z Polańczyka do Soliny, tu już niestety ruch był o wiele większy. Na szczęście kierowcy byli kulturalni. Przed zaporą skręciliśmy w prawo i oniemieliśmy. Wjechaliśmy w środek... „bieszczadzkiej Krupówki”, w uliczkę ze straganami. Udało nam się jakoś przedrzeć przez tłum ludzi do tamy. Droga powrotna była już fajniejsza. Jechaliśmy przez Łobozew Górny. Dobry asfalt i mały ruch, wracaliśmy do naszej bazy w Ustjanowej Górnej. Jeszcze tylko jeden, mały podjazd na paśmie Żukowa. Przypominał mi się wtedy peleton Tour de Pologne, ponieważ sunął tą samą trasą. Podczas zjazdu w ogóle się nie zatrzymaliśmy. Przełęcz jest porośnięta lasem, a niektóre zakręty pokryte żwirkiem, więc na tym odcinku trzeba być ostrożnym. Można niechący wpaść w poślizg i skończyć poza drogą. Nam udało się szczęśliwie wrócić i już po przekroczeniu progu planowaliśmy kolejną wycieczkę.

Szlaków rowerowych jest w pobliżu Ustrzyk Dolnych jest sporo. Część prowadzi przez lasy, inne mało uczęszczanymi szosami bądź przez ruchliwe ulice. Turystyka rowerowa mogłaby rozkwitnąć, ale potrzebne są do tego zmiany w infrastrukturze. Przede wszystkim ścieżki rowerowe przy drogach. Z kolei szlaki leśne są do dobre oznaczone, wygodne i dość długie. Można przejechać przez Holcę, Gromadzyn czy Lawortę. Na tej ostatniej stworzony jest downhill. Tam trenują rowerzystki i rowerzyści, którzy lubią jeździć z większą dawką adrenaliny.

Aby wybrać się na wyprawę rowerową, nie trzeba mieć własnego sprzętu. Powstało już wiele wypożyczalni rowerów. Można wybrać między rowerem crossowym, górskim, a nawet elektrycznym. Wypożyczalnie funkcjonują m.in. w Ustrzykach Dolnych, Ustjanowej, Dzwerniku, Solinie, Polańczyku, Ustrzykach Górnych, Tarnawie Nożnej czy Lesku. Warto czasem udać się na przejażdżkę i zobaczyć własne tereny oczami turysty.

MONIKA STALEWSKA

Pobiegną dla niepełnosprawnych

Trwają zapisy na VI Charytatywny Cross PGE Energia Odnawialna na Wyspie Energetyk w Polańczyku. W tym roku - 27 sierpnia - uczestnicy zawodów pobiegą, by pomóc niepełnosprawnym dzieciom ze Stowarzyszenia „Promyk Nadziei” w Ustrzykach Dolnych.

Na zawody można się zapisywać do 24 sierpnia 2021 roku poprzez stronę internetową www.timekeeper.pl. Warto to zrobić jak najszybciej, ponieważ w crossie – ze względu na bezpieczeństwo – będzie mogło wystartować jedynie 200 osób.

Cross PGE Energia Odnawialna na Wyspie Energetyk to jeden z najciekawszych biegów przełajowych w Polsce. Trasa przygotowana przez Izabelę Zatorską, multimedialistkę Mistrzostw Europy i Mistrzostw Świata w biegach górskich przebiega leśnymi ścieżkami Wyspy Energetyk otoczonej wodami Zalewu Solińskiego.

W programie przewidziane są trzy konkurencje: Bieg Główny na dystansie blisko 10 kilometrów (trzy pętle po ok. 3,2 km), Nordic Walking (dwie pętle po

ok. 3,2 km), oraz Bieg dla Wczasowiczów (ok. 3,2 km). Na najmłodszych czekają biegi na Górkę Wido-kową i biegi rodzinne.

Bieg w Polańczyku od lat cieszy się bardzo dobrą opinią wśród zawodników. Uczestnicy chwalą go za malowniczość, wymagającą trasę, świetną organizację, atrakcyjne nagrody oraz przyjazną, rodzinną atmosferę. Na starcie crossu stawali utytułowani biegacze z kraju i zagranicy, w tym Sylwester Lepiarz – aktualny mistrz Polski w biegach górskich w stylu anglosaskim.

Jednak to nie wynik sportowy jest najważniejszy w imprezie na Wyspie Energetyk. Głównym celem zawodów jest zbiórka pieniędzy na cele charytatywne. Tym razem uczestnicy zawodów pobiegą, by pomóc Stowarzyszeniu na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Promyk Nadziei” w Ustrzykach Dolnych. Jest to organizacja, która od ponad 20 lat wspiera niepełnosprawne umysłowo dzieci i młodzież z terenu Bieszczadów. Zebrane podczas biegu pieniądze w całości zostaną przeznaczone na sfinansowanie specjalistycznej rehabilitacji 24 podopiecznych stowarzyszenia.

MPR

Ósmy Bieg Rzeźnika

Tegoroczny Festiwal Biegu Rzeźnika wraca na bieszczadzkie szlaki z 2019 roku. Przez cztery dni przewidziano starty na ośmiu dystansach.

Centrum Festiwalu będzie Orlik w Cisnej, gdzie zlokalizowane zostanie biuro zawodów, odbędzie się targi EXPO oraz start i meta większości biegów. Festiwal rozpocznie się 15 czerwca po południu, a pierwsi zawodnicy wyruszą na trasę 16 czerwca rano.

Nowością będzie marsz z olimpijczykiem! Z inicjatywą Roberta i Justyny Korzeniowskich do bogatej oferty festiwalowej dołączył ostatnio jeszcze jeden nowy dystans: piętnastokilometrowy Rzeźniczy Marsz z WalkingLovers. Zapraszamy wszystkich tych, którzy nie czują się na siłach, żeby uczestniczyć w festiwalowych biegach lub tych, którzy po prostu wolą chodzić niż biegać – zachęca Mirosław Bieniecki, dyrektor VIII Festiwalu Biegu Rzeźnika

16 czerwca (czwartek) startuje Maraton Rzeźnika na trasie 52 km, znanej z ultraMaratonu Bieszczadzkiego. Jak ta trasa wygląda w przeddzień lata? Czym różni się od jesiennej? Na pewno będzie dłużej jasno, zapewne będzie cieplej, a i limit będzie dłuższy o godzinę od tego z jesieni.

Wieczorem, o dziewiętnastej, gdy dobiegać będą ostatni ultramaratończycy,

spotkamy się na odprawie Biegu Rzeźnika i Biegu Rzeźnika Ultra. Potem krótkie spanie i o pierwszej trzydziestej – podczas gdy w Cisnej będą już czekały autokary wywożące rzeźniczkę pary na start do Komańczy – będziemy kibicować tym, którzy wystartują w Rzeźniku Ultra. Ponad sto kilometrów dość wymagającej, ale przepięknej trasy wiodącej z Cisnej do Cisnej przez Jasło, Fereczatę, Smerek, Rawki, Kremenaros, Rabią Skale, Okraglik i Hyrlatę. A półtorej godziny później w Komańczy już po raz dziewiętnasty huknie strzał startowy Biegu Rzeźnika. Zakładamy, że uczestnicy obu biegów spotkają się w okolicach Rabej Skali, potem znowu na Hyrlacie i na końcu w Cisnej – informują organizatorzy.

W sobotę rano o 7:45, przy akompaniamencie „wiewiórkowych przeszkadzajek” odjedziemy trzema składami Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej na start Rzeźniczka, a zanim przebrzmi dźwięk lokomotyw – wystartujemy Dychę na Jeleni Skok. Uczestnicy tych biegów spotkają się dopiero kilka godzin później w Cisnej, gdzie w tym czasie Strefę Mety opamiętują nieletni biegacze, ścigający się na kilku dystansach, adekwatnych do wieku. Nowością będą biegi dla młodzieży na kilkukilometrowych trasach.

Zapisy jeszcze trwają! Szczegóły na: www.biegrzeznika.pl

MPR



ROZMAITOŚCI

Bluszcz kurdybanek

Legenda głosi, że Król Jan III Sobieski wygrał bitwę pod Wiedniem dzięki... roślinie. Dokładnie dzięki bluszczowi kurdybankowi, pospolitemu ziółku, które znamy z naszych łąk, ogrodów czy trawników. A jak to było dokładnie? Otóż król nakazał żołnierzom picie naparu z kurdybanka, co opanowało epidemię tyfusu, która dziesiątkowała armię.

Faktem jest, że popularny bluszcz, czyli *Glechoma hederacea*, doskonale działa na układ odpornościowy, choć nie tylko. Reguluje również przemianę materii, działa moczopędnie i rozkurczowo, wspomaga i odtruwa wątrobę, działa też pozytywnie na skórę i gojenie ran. Włosy płukane w naparze lub nacierane nalewką stają się mocniejsze i bez łupieżu. Jest genialnym lekiem na wiele schorzeń i co ważne – jego dostępność w Bieszczadach jest ogromna! Nawet jeśli nie znacie go z nazwy, na pewno kojarzycie drobne, niebieskofioletowe kwiatki na pojedynczej łodydze, poprzetykane listami w kształcie serca. To właśnie on!



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

Aby korzystać z jego dobroczynnych właściwości, wystarczy go ususzyć. Zawsze w temperaturze poniżej 40 stopni i zawsze w przewiewnym, ciemnym pomieszczeniu. Po wysuszeniu można się delectować herbatką – wystarczy jedną łyżeczkę zióła zalać wrzątkiem i parzyć pod przykryciem ok. 15 minut. Oczywiście, można parzyć również świeże zioło lub też wykorzystać kulinarnie, np. do sałatek.

Skoro już mowa o kuchni – kurdybanek to naprawdę pyszna przyprawa. Jako kuzyn majeranku, tymianku czy macierzanki jest bardzo aromatyczny i nadaje potrawom wyjątkowy charakter. Już lata temu stosowano go m.in. jako przyprawę do zup. Ważne, żeby go dodać pod koniec gotowania, wtedy wspaniale wzbogaci smak pomidorowej czy szczawiowej. Można z nim robić również pasty kanapkowe lub dodawać do dań z pieca.

Ten krótki artykuł nie jest w stanie opisać wszystkich zalet bluszczu kurdybanka – polecam zapoznać się z literaturą, bo jest to zioło, które dobrze mieć zawsze w apteczce i oczywiście w spiżarni. Gdy sami przygotowujemy taką przyprawę, wiemy na pewno, że jest dobrej jakości. Te sklepowe często są już pozbawione wielu cennych substancji.

AM

W lesie trzeba być uważnym i mądrym



Lucha z warchlakami FOT. ARCHIWUM GDLP W WARSZAWIE

Wiosną i latem często korzystamy z uroków lasu. Co zrobić, gdy spotkamy tam małe, dzikie zwierze? Jak się zachować, by takie spotkanie było bezpieczne dla leśnego berbecia i dla nas?

Zwierzęta, podobnie jak ludzie, też są uważne, troskliwe i gotowe na poświęcenia. Ale opiekę nad młodymi często sprawują z ukrycia, na niewielką odległość. I mają sposoby na to, aby zapewnić swojemu potomstwu bezpieczeństwo.

Szarża w obronie dziecka

Już od pierwszych minut życia na młode zwierzęta czyha wiele niebezpieczeństw. Są łatwą zdobyczą dla drapieżników, nawet tych niewielkich. Lis nie upoluje dorosłej sarny,

ale już sarnie niemowlę jest dla niego osiągalną zdobyczą. Nauczony bezwzględnej walki o przetrwanie, zwierzęta wykorzystują metody kamuflażu. Ale te największe, jak łosie, dziki czy żubry, potrafią bezpardonowo bronić młodych.

Sytuacja, gdy człowiek staje między młodymi i matką to dla niej sygnał do ataku. Widząc urocze, pasiaste dziki czy leżące w trawie łoszaka, rozejrzyjmy się w poszukiwaniu dorosłych osobników. A już na pewno nie próbujmy chwycić i podejmować zabawy z młodymi. Szarża łochy czy kopnięcie klemy (łośowej mamy) może się skończyć tragicznie.

Troska na dystans

Dzikie zwierzęta w zaskakujący sposób ułatwiają przetrwanie sobie

i swojemu potomstwu. Specjalistami w tej dziedzinie są sarny. Zaraz po urodzeniu samica „porzuca” młode. Jeśli na świat przyszło więcej niż jedno, rodzeństwo może być oddalone od siebie nawet o pół kilometra! Ta taktyka oraz fakt, że maluchy pozabawione są zapachu, zwiększają ich szanse przeżycia.

Samica odwiedza młode jedynie w porze karmienia. Wszystko po to, żeby nie przekazać swojego, doskonale wyczuwalnego przez drapieżniki zapachu, i nie narażać przychówku na niebezpieczeństwo. W sytuacji zagrożenia, samica sarny wyskakuje z ukrycia, odwraca uwagę intruza i zaczyna uciekać, odciągając go od ukrytego w trawie kózka. Gdy znajdujemy takie z pozoru porzucone leśne dzieciaki,

Jak mówimy o leśnych maluchach?

Koźle to młoda sarna. Ale już młode jelenia i łosia nazywamy cielętami. O młodych dzikach mówimy warchlaki. Potomstwo lisa to niedoliski. Młode, uczące się lotu ptaki, to podloty.

zostawmy je w spokoju. Mimo instynktownej troski, jaką budzi taki widok. Choć nie zawsze to widać, są pod opieką matki. Ona zajmie się potomstwem znacznie lepiej niż człowiek.

Nie przerywaj nauki latania

Podobnie nie należy zabierać młodych ptaków. Tzw. podloty (dopiero uczą się latać) są wręcz zachęcane przez rodziców do opuszczenia gniazda. A np. młode puszczyki nawet wyrzucane z rodzinnej dziupli, aby jak najszybciej wspięły się z powrotem na bezpieczne konary drzew, gdzie będą je karmić dorosłe. Jeśli taki malec nie jest wyraźnie ranny, to jedynym słusznym rozwiązaniem będzie pozostawienie go na gałęzi, żeby sam sobie radził i nauczył się życia.

W taki razie kiedy pomóc? Dopiero w sytuacji, gdy młode zwierzę jest poturbowane, ranne, wyraźnie osłabione. W przypadku ptaków sygnałem będą uszkodzone skrzydła. Jeśli nie wiemy lub nie jesteśmy pewni, co zrobić w konkretnym przypadku, lepiej poprosić o poradę leśnika, przyrodnika lub specjalistę z ośrodka rehabilitacji zwierząt.

MPR

Zapomniana atrakcja w zboczu Ostrykowca

Na stronie Ministerstwa Ochrony Środowiska znajduje się katalog obiektów geoturystycznych. Tylko jeden taki opisano w powiecie bieszczadzkim. Jest to odsłonięcie formacji menilitowej w Krośniku.

Od lat znajduje się on na liście projektowanych pomników przyrody nieożywionej. Uwzględnienie go w katalogu ministerstwa jest pokreśleniem wagi tego stanowiska geologicznego dla dziedzictwa przyrodniczego. Dla jednego jest to tylko skalna ścianka, która nie nadaje się nawet do wspinaczki, bo łatwo się osypuje. Dla drugich to dobry materiał budowlany na utwardzenie drogi lub wybrukowanie podwórka. Natomiast dla zainteresowanych geoturystyką to kopalny trop dziejów ziemi.

Efektowne odsłonięcie fliszu karpaciego znajduje się w dawnym kamieniołomie na prawym brzegu Strwiąża. Nieczynny dziś kamieniołom powstał u podnóża góry Ostrykowiec (605 m n.p.m.). Można się tam łatwo dostać z drogi prowadzącej do przejścia granicznego Krośnik – Smolnica. Mostek na Strwiążu kieruje na leśną stokówkę, która po 200 metrach, idąc w górę rzeki, doprowadza do stanowiska geologicznego.

Fliszowe łupki menilitowe w Krośniku swój przydomek zawdzię-

czają dzielnicy Paryża – Mémilmontant, gdzie zostały opisane po raz pierwszy. Łupki zawierają wkladki ciemnobrunatnej odmiany opalu – menilitu. Opal to bezpostaciowa forma krzemionki, która pochodzi ze ścian komórkowych planktonicznych okrzemek. Warstewki opalu są w kamieniołomie dobrze widoczne.

W dolnej części odsłonięcia znajdują się najstarsze utwory – margle globigerynowe. Margle to skały osadowe składające się z węglanów i minerałów ilastych. Określenie globigerynowe pochodzi od nazwy otwornic z rodzaju Globigerina. Wapienne szkielety tych obumarłych otwornic można zaobserwować jako kopalną mikrofaunę.

Formacja menilitowa zachwyca obserwatora swoją kolorystyką. Warstwy wykształcone są jako kremowe, popielate, zielonawe. Oglądać można nie tylko przekrój warstw, lecz także ich odsłoniętą gładką powierzchnię, co jest rzadkim zjawiskiem. Widocznie kiedyś w kamieniołomie pozyskiwano skałę zdejmując ręcznie kolejne warstwy, które są nachylone pod kątem około 60 stopni. Najcenniejszy dla celów budowlanych był pakiet twardych skał krzemionkowych o barwie ciemnej. Pozyskiwany ręcznie kamień miał kształt regularnych kostek, a nie rumoszu (powstawałby,

gdyby używano materiałów wybuchowych).

Odsłonięty profil geologiczny w Krośniku jest zapisem zmian zachodzących w basenie fliszowym, począwszy od głębokiego zbiornika oceanu po stosunkowo płytki izolowany basen morski. Widoczny w kamieniołomie flisz karpacki tworzył się miliony lat temu w praocenie Tetydy, rozdziałającym – w dawnych epokach geologicznych – Europę i Afrykę. Stojąc przed ścianą skalną w Krośniku nasuwają różne refleksje. Kiedyś dla

wszystkich było zrozumiałe, dlaczego dziewiętnastowieczny geolog nazwał ten praocen imieniem mitologicznej nimfy morskiej Tetydy, znanej z wielkiej urody. A może to była inna Tetyda? Ta, która należała do pierwszego pokolenia tytanów, córka Uranosa i Gai.

Dziś mitologia Greków i Rzymian to zabytek z dawnej epoki, można rzecz kopalne kuriozum, tak jak odsłonięty w zboczu Ostrykowca fragment płaszczowiny skolskiej.

WS



Ściana skalna w Krośniku FOT. WITOLD SMOLEŃSKI

OGŁOSZENIE

Politechnika Warszawska poszukuje dzierżawcy do prowadzenia działalności usługowej/turystycznej/agroturystycznej na nieruchomości o pow. 5072 m² zabudowanej budynkiem o pow. użytkowej 602,4 m² (Koliba Studencka PW) we wsi Caryńskie 1, w gminie Lutówka na obszarze Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Nieruchomość zabudowana budynkiem całorocznym wybudowanym z drewnianych bali. Budynek składa się z trzech kondygnacji: piwnicy (124,34 m²), parteru (247,55 m²), piętra 137,1 m² oraz poddasza użytkowego (93,4 m²). Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można znaleźć na stronie internetowej: <https://koliba.pw.edu.pl/> oraz na stronie BIP PW.

Budynek jest na bieżąco utrzymywany w pełnej sprawności technicznej. Wszystkie pomieszczenia są wyposażone w sprzęty i urządzenia pozwalające na sprawne funkcjonowanie obiektu. Maksymalna dopuszczalna liczba miejsc noclegowych – 30 osób.

Nieruchomość zostanie udostępniona na podstawie umowy dzierżawy zawartej na czas określony, co najmniej 10 lat.

Lokal można oglądać po wcześniejszym umówieniu się z osobą do kontaktu:
Pan Tomasz Jedrusiak – e-mail: tomasz.jedrusiak@pw.edu.pl,
tel. 13 461 18 48.

Oferty zawierające co najmniej dane osobowe (dane firmy), oferowaną wysokość miesięcznego czynszu dzierżawnego, opis proponowanej działalności w wydzielanym nieruchomości, oświadczenie oferenta o zapoznaniu się ze stanem technicznym i prawnym przedmiotu dzierżawy oraz podpis, datę i miejsce sporządzenia oferty należy składać w formie papierowej w zaklejonej kopercie z napisem „Oferta dzierżawy Koliby” do dnia 16.06.2022 r. w Biurowe Kancelaria Kł.A. pok.112 ul. Noakowskiego 18/20, 00-668 Warszawa.

Politechnika Warszawska zastrzega sobie prawo zmiany lub odwołania ogłoszenia.

Ponadto zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferty oraz prawo zamknięcia postępowania bez wybrania którejkolwiek z ofert.

BĄDŹ na BIEŻĄCO z wydarzeniami

www.bieszczadzka24.pl



19.06.2022

6. BIESZCZADZKI BIEG LOTNIKÓW I MARSZ NORDIC WALKING

edycja letnia

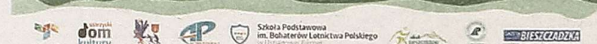
trasy biegowe pod Żukowem
im. Stanisława Nabajowskiego w Ustjanowej Górnej

PROGRAM ZAWODÓW

10:00 bieg 500m / rocznik 2014 i młodszy / DZ i CH
10:15 bieg 1000m / rocznik 2012-2013 / DZ i CH
10:40 bieg 1500m / rocznik 2010-2011 / DZ i CH
11:10 bieg 2 km / rocznik 2007-2009 / DZ i CH
12:00 bieg główny 10 km / K i M na pętli 2 x 5 km
bieg na dystansie 5 km
12:05 marsz Nordic Walking 5 km / dorośli, dzieci, osoby niepełnosprawne
13:30 zakończenie zawodów

KONTAKT
sekretnarstwo@ustjanowa.pl
sport@ustjanowa.pl
tel. 504 189 760 / Komandor Biegu Marek Konopka
www.bieglotnikow.pl

odbiór numerów i pakietów startowych:
8.00 - 10.00 biuro zawodów
przy trasach biegowych



USTRYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54

FHU ADAM AGD RTV
maxi elektro



CZAS NA KOSZENIE

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288



TURYSTYKA W USTRZYKACH

TURYSTYCZNE WAKACJE W USTRZYKACH DOLNYCH

29.06.2022
3. KIERSZ TURYSTYCZNY
w Ustrzykach Dolnych

23.07.2022
20. KARPACKI JARMARK TURYSTYCZNY
w Ustrzykach Dolnych

2.08.2022
4. KIERSZ TURYSTYCZNY
w Ustrzykach Dolnych

17.09.2022
1. KIERSZ TURYSTYCZNY
w Ropiecu oraz
2. MINI RAJD ROWEROWY
„Na Dwóch Kółkach w krainie ropy”

Ignacy Łukasiewicz
ROK IGNACEGO ŁUKASIEWICZA 2022



ORGANIZATORZY PARTNER WSPÓŁRACA SPONSORZY



PENÉLOPE CRUZ ANTONIO BANDERAS OSCAR MARTÍNEZ

BOSCY

REŻYSERIA
MARIANO COHN I GASTÓN DUPRAT



KOBIECA KOMEDIA O MĘSKIEJ RYWALIZACJI

10, 11 i 12 CZERWCA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
dramat / komedia || wiek +15 || czas 1 godz. 39 min

Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej
tel. 13 461 13 22

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

KRZYSZTOF POTACZAŁA
– redaktor naczelny
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

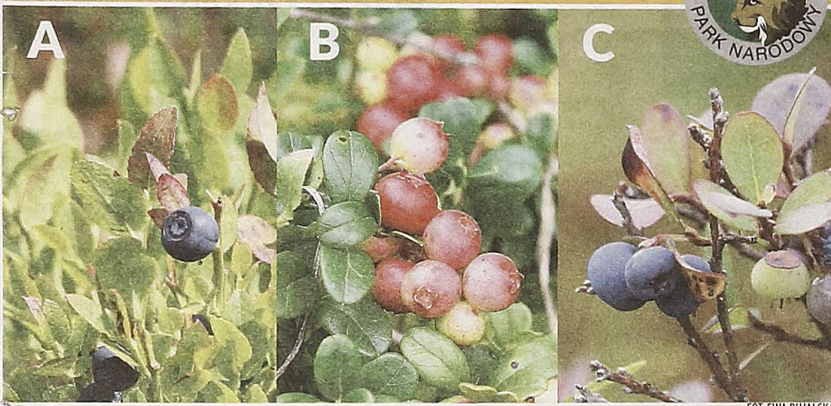
ADAM LEN – desktop publishing:
e-mail: adam.len@wp.pl

Wydawca:
Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22
Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJAŁSKA

„Mamo, tato to borówki czy jagody?” Takie pytanie możemy czasem usłyszeć od naszych dzieci będąc z nimi na wycieczce w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Niemal w całej Polsce owoce leśne, które Maria Konopnicka umieściła w tytule swojej baśni poetyckiej, określane są jako jagody lub czarne jagody. Tylko w Małopolsce, na Podkarpaciu i na południowym Śląsku mówi się o nich borówki, a na Lubelszczyźnie i w kilku innych miejscach – czernice. Nazwa borówki znana jest też w Polsce północnej i centralnej, ale oznacza tu inną roślinę, o owocach czerwonych, a nie czarnych, tzw. borówkę brusznicę, nazywaną także borówką czerwoną. Obie te rośliny, a ponadto kilka innych, botanicy obejmują

wspólną nazwą rodzajową – borówka, dodając drugi człon nazwy określający gatunek: borówka brusznicza (*Vaccinium vitis-idaea* L.), borówka bagienna (*Vaccinium uliginosum* L.), borówka czarna (*Vaccinium myrtillus* L.).

Proszę podać pełne nazwy pokazanych na zdjęciu borówek (A, B, C). Odpowiedź prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 16 czerwca 2022 roku. **EB**

Prawidłowa odpowiedź na zagadkę z numeru 11 GB brzmi: **LOTNICA ZYSKA**
Nagrodę wylosowała pani Monika Kwolek. Gratulujemy!

KALENDARIUM

16 czerwca 1546

Lokowano Woli Michową, wieś królewską na prawie włoskim.
Powstała na mocy przywileju wydanego przez starostę sandońskiego Mikołaja Wolskiego Michowi Rusinowi, synowi lwka, kniazia wsi Smolnik. Nazwę przyjął od imienia osadcy. Pewne źródła wskazują, że Micho Rusin zasiedlił wieś kilkanaście lat wcześniej. Już bowiem w 1530 r. wymieniana jest cerkiew w Woli Michowej. W dwadzieścia lat po lokacji, w 1566 r., uprawiano w Woli Michowej 17,5 łana kmięcego, jeden popowski i jeden kniazia. Natomiast po najezdzie Jerzego Rakoczego II w 1657 r. we wsi uprawiano tylko jeden łan.

21 czerwca 1932

Masowe wystąpienia ludności chłopskiej powiatu leskiego. Przeszły do historii pod nazwą powstania leskiego. Bezpośrednią przyczyną buntu chłopskiego był sprzeciw wobec udziału w „święcie pracy”, czyli bezpłatnej pracy na rzecz powiatu m.in. stanu dróg i mostów. Na spotkaniu 19.06.1932 r. w Ustrzykach Dolnych, na którym obecny był Jan hrabia Potocki, powołano Komitet Organizacyjny, który składał się z polskich, ukraińskich i niemieckich aktywistów-agitatorów. Wyznaczono termin rozpoczęcia prac na 23.06.1932 r., lecz dwa dni przed tym wydarzeniem zorganizowano zebranie wiejskie w Berehach Dolnych (obecnie Brzegach Dolnych). Dyskusja podczas zebrania przybrała ostrą wymianę zdań, kiedy jeden z jej uczestników uznał, że nie rozchodzi się o żadne „święto pracy”, ale o przywrócenie pańszczyzny. Doszło do starć chłopów z inicjatorami zebrania. Interweniowała policja, aresztowano 39 osób. Wydarzenia z Brzegów Dolnych dały początek rozruchom w wielu miejscowościach powiatu leskiego, m.in. w Łodynie, Telesnicy Oszarowej, Telesnicy Sannej, Łobozewie i Bóbrce. Do powstania włączyli się także chłopcy z powiatu dobrońskiego, sandońskiego i turczańskiego. Decyzją wojewody lwowskiego zamknięto granicę z Czechosłowacją. Jak pisał Mariusz Głuszko w „Bieszczadzkich kartach historii”, do przywrócenia porządku ścigano 500 żołnierzy z 2 Pułku Strzelców Podhalańskich z Sanoka, oddziały policji konnej i pieszej z Przemyśla, Sambora, Sanoka i Lwowa, pododdziały szkoły policyjnej w Mostach Wielkich oraz eskadry lotniczą. W wyniku powstania aresztowano od 278 do 800 osób, z czego 89 z nich zostało oskarżonych. Wyrokiem Sąd doradczego w Sanoku wydano trzy kary śmierci zamienione na dożywocie i jedną karę dożywotniego więzienia. W trwających rozruchach wzięło udział ok. 5 tys. osób z 19 miejscowości. W wyniku starć śmierć poniosło kilkanaście osób, a kilkadziesiąt odniosło poważne rany.

22 czerwca 1942

W Lutowiskach rozstrzelano około 650 Żydów. Egzekucję przeprowadził gestapowcy z Ustrzyk Dolnych, Johann Bäcker i Arnold Dopple, żandarm o nazwisku Pfeiffer i ukraińska policja pomocnicza. Do Żydów dołączono cztery rodziny Cyganów. Egzekucję przeprowadzono w pobliżu kościoła. Z masakry uratowała się prawdopodobnie tylko jedna kobieta.

16-18 czerwca 1966

Konferencja poświęcona ustaleniu granic Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Zorganizowana została przez Komisję Ochrony Przyrody i Oddział Przemysłu Polskiego Towarzystwa Leśnego. Wzięli w niej udział przedstawiciele świata nauki, Ministerstwa Leśnictwa, Rad Narodowych i PTTK. Na konferencji przedstawiono plan zagospodarowania górskiej części woj. rzeszowskiego, opracowany przez Biuro Planów Regionalnych w Rzeszowie, a także różne warianty przebiegu granic przyszłego parku. Wynikiem spotkania był „wspólny memoriał uzasadniający pilną potrzebę utworzenia parku narodowego, który wraz z dokładną dokumentacją Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Leśnego przekazał ministrowi leśnictwa i przemysłu drzewnego w listopadzie 1966 r.

11 czerwca 1987

Robotnicy pracujący przy niwelacji terenu pod przyszły blok mieszkalny w Ustrzykach Dolnych znaleźli „skarby”. Teren ten to dawne miejsce przystanku autobusowego w kierunku Sanoka i domów mieszkalnych (dziś znajdują się tu sklep „Alta” i bloki mieszkalne przy ul. Rzesznej). Kiedy robotnicy otworzyli pakunek, zobaczyli dolary i przedwojenne polskie pieniądze, należące do nieznanej osoby, najpewniej Żyda. Robotnicy w emocjach pochwalili się „skarbem”; tego samego dnia zarekwirowała go milicja.

9-10 czerwca 1997

Jan Paweł II na Podkarpaciu. Przybył tu w ramach szóstej pielgrzymki do Polski, która przebiegała pod hasłem „Chrystus wczoraj, dziś i na wieki”. Odwiedził Duklę i Krosno, gdzie odprawił mszę św., podczas której kanonizował błogosławionego Jana z Dukli. Uczestniczyło w niej ponad 600 tys. pielgrzymów. Na spotkanie z Ojcem Świętym 7 czerwca wyruszyła z Ustrzyk Dolnych pieszka pielgrzymka, licząca ponad 200 osób, do której dołączyli pielgrzymi m.in. z Leska, Zagórza i Sanoka. Specjalny pociąg dekanatu ustrzyckiego wyjechał ok. 2 nad ranem z Krosienka. Miał przewieźć 800 osób, wyjechało nim znacznie więcej. Wierni z Bieszczadów mieli nadzieję, że zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami papież 9 czerwca przeleci śmigłowcem nad Bieszczadami. Czekali w Ustrzykach Górnych. Papieski śmigłowiec nie doleciał nad połoniny, lecz zawrócił nad Sanktuarium Matki Bożej Bieszczadzkiej w Jasieniu, a następnie obrał kurs na Duklę, przelatując po drodze nad Zalewem Solińskim.

17 czerwca 1996

Zmarł Franciszek Zygmunt, wieloletni pracownik Szkoły Szybowcowej w Ustianowej. Działał w latach 1932-1939, podlegała Szkole „Orlą” w Dęblinie. F. Zygmunt był pilotem szybowcowym. W 1958 r. wraz z innymi uczestniczył w rozpoczęciu prac porządkowych i zagospodarowywaniu terenów szybowiska, które zrehabilitowano i przygotowano do lotów. Ostatecznie zostały sprzedane przez Aeroklub PRL do celów rolniczych.

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Sami swoi

O Bieszczadach i w Bieszczadach śpiewano zawsze. Niektórzy wykonawcy na stałe weszli do kanonu polskiej piosenki, inni pozostali w ogniskowych śpiewnikach znanych nielicznym. Mimo że człowiekowi wydaje się, że zna się na muzyce i praktycznie żaden zespół nie jest mu obcy, to czasami coś/ktoś mu uświadomi, że naprawdę warto śledzić dokonania ludzi mieszkających tak blisko.

Jako rockman na emeryturze uważam, że najbardziej znaną kapelą związaną z Bieszczadami jest KSU. Ktoś może się z tym nie zgadzać i przywołać na przykład Stare Dobre Małżeństwo, które wypłynęło na tęsknym zawodzeniu o tym, gdzie to anioły mieszkają i kto z kim byłby szczęśliwszy o którejś nad ranem. Absolutnie nie umniejszam SDM-owi, ba! sam lubię czasami razem z nimi pośpiewać o zielonym kielonku, ale sława bieszczadzkiego rocka to zupełnie inna liga.

Dość powiedzieć, że nie ma chyba w Polsce ani jednego fana gitarowego grania, który nie wie, że zawsze trzeba iść pod prąd, że w kopie padają rozkazy, aby rzucić granatami, a kelner zbiera szklanki i zaraz stąd wyrzucić mnie. Już nie zastanawiając się nad tym, kto jest ważniejszy w historii polskiej muzyki, stwierdzam, że to właśnie te dwa zespoły najbardziej kojarzę z Bieszczadami. To właśnie ich utwory goszczą co roku na liście „Polskiego Topu Wszelchczasów” granego kiedyś w Trójce, a obecnie w Radiu 357. Jest oczywiście jeszcze kilka kapel czy wykonawców, którzy albo największą popularność mają już za sobą (Wolna Grupa Bukowina), albo grają tak niszową muzykę, że znani są tylko w swoim gronie fanów (np. Caryna czy Ci-

sza jak Ta). Na tych zespołach oraz na kilku samodzielnych artystach występujących przy akompaniamencie gitary moja znajomość muzyków związanych z tym terenem do tej pory się kończyła.

Zupełnym przypadkiem trafiłem ostatnio na koncert zespołu „Cheap Tobacco” w fantastycznej pod względem klimatu „Hipisówce” w Dołżyca. Nie dość, że wokalistka pochodzi z Cisnej, to jeszcze całkiem nieźle znam jej mamę. Dziwne, ale muzyki, jaką tworzy z kolegami, nie słyszałem nigdy. To naprawdę niesamowite, jak trzech młodziaków i wybuchowa dziewczyna z głosem jak dzwon potrafiło zagrać w pełni profesjonalny koncert, który wypełnił lokal do ostatniej deski. Utwory tego zespołu raz są bardzo energetyczne i opierające się na nowoczesnych beatach, a raz wolne i pełne refleksji z dającą czadą gitarą (moje ulubione „Halo”). No, ale jak się spojrzy na scenie na Natalię, to widać, że w dziewczynie drzemie i anioł, i diabeł, więc takie zróżnicowanie muzyczne repertuaru to pewnie zasługa jej charakteru.

Polecam poznanie tej grupy. Musimy wspierać rodzimych artystów, którzy pukają do drzwi prawdziwej kariery. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że ta jeszcze dla „Cheap Tobacco” nadejdzie. Bardzo fajnie napisane teksty, świetna muzyka i profesjonalny występ na żywo są dowodem, że popularność im się po prostu należy. A że frontmenka jest stąd, z Cisnej, tym bardziej kibicuję jej dokonaniom. Może kiedyś, w kolejnym wydaniu „Topu Wszelchczasów” to właśnie „Halo” będzie docenione przez słuchaczy. Szczególnie im tego życzę, a Państwu jeszcze raz polecam śledzenie dokonań młodych ludzi związanych z naszym kawałkiem świata. Nie wszyscy śpiewają stricte o Bieszczadach, ale warto pokazać, że to właśnie z krainy połonin mają największe wsparcie. Przecież to sami swoi.

SZLACHETNE ZDROWIE

KRZYSZTOF MARCELI WNUK



Prosto w oczy

Pisząc dla Państwa chcę przekazać ogólne zasady postępowania oparte na najnowszych badaniach z kilku ostatnich lat. Niestety większość chorób nie kończy się jak katar, wiele ma następstwa, o których w codziennym pośpiechu i rozgardiaszu zapominamy. Ale są to objawy wymagające wzmożenia czujności, obserwacji.

Wracam do stanu przedcukrzycowego. Najgroźniejsze jest to, że ok. 25 procent z nas nie jest tego świadoma, że za rok, może nieco dłużej może się rozwinąć pełnoobjawowa cukrzyca. Wiele jest objawów, na które powinniśmy zwrócić uwagę: senność, częste infekcje w jamie ustnej, częste przeziębienia, objawy grypopodobne, zmniejszenie zdolności koncentracji, pogorszenie pamięci, ogólne osłabienie, bezsenność, a nawet depresja. Wszystkie wymienione problemy mogą wystąpić niezależnie od podwyższonego poziomu cukru w surowicy i nie mieć związku z fazą przedcukrzycową, ale ich dłuższe występowanie, dołączanie się kolejnych powinny zastrzyczyć naszą czujność.

Spotkałem się ze stwierdzeniem, że stan przedcukrzycowy i sama cukrzyca nie są groźne, tylko groźne są powikłania. I tutaj

będzie seria kolejnych ostrzeżeń, z zaznaczeniem, że te choroby mogą wystąpić niezależnie, ale w kilkunastu procentach mogą być skutkiem wyższej glikemii, czyli podwyższonego poziomu cukru w surowicy. Jeszcze raz chcę podkreślić, że nieleczona forma przedcukrzycowa wcześniej czy później prowadzi do rozwoju cukrzycy typu 2, ale sam też zwiększa ryzyko zgonu na skali 13 do 15 procent – bez względu na przyczynę, z powodu choroby wieńcowej, udaru mózgu, złożonej choroby układu sercowo-naczyniowego. I jeszcze powinniśmy pamiętać o neuropatii obwodowej, czyli mrowieniu, pieczeniu, drętwieniu, głównie stóp, o możliwości osłabienia i utraty wzroku włącznie, o niewydolności nerek. Te dolegliwości też pojawiają się w przedziale 10 – 15 procent u osób będących w fazie przedcukrzycowej.

Nie będę się rozwodził na temat poszczególnych chorób, które wymieniałem – są to już sprawy indywidualne do kontroli i leczenia u poszczególnych osób. Jedynie sygnalizuję problem i usiłuję ostrzec przed komplikacjami stanu przedcukrzycowego. Bez odpowiedniej reakcji, należytego postępowania – pisałem o tym w poprzednich felietonach – choroba rozwinie się w pełnych objawach w szybkim czasie.